ECHA LEŚNE

JAREMCZE.



Fot. inż. Witold Tyski.

...ok XIII Warszawa, 8 marca 1936 roku Nr. 10

TYGODNIK ILUSTROWANY

RADJO

Niedziela, 8. III. — 10,30 Transmisja nabożeństwa z Katedry św. Jana.
14.00 „Maryjka" — opowiadanie Poli Gojawiczyńskiej.
16.15 Chór Juranda śpiewa swoje piosenki.
17.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej.
18.30 „Komedja o człowieku, który poślubił niemowę" — słuchowisko.
21.00 Na wesołej Lwowskiej Fali.

Poniedziałek, 9. III. — 15.30 Z pogodnych pieśni Stanisława Niewiadomskiego.
18.00 Muzyka lekka.
20.00 Niewydane utwory Mieczysława Karłowicza.
21.00 Greta Turnay śpiewa piosenki wiedeńskie.

Wtorek, 10. III. — 12.15 Audycja dla szkół.
16.45 Cała Polska śpiewa.
18.10 Pieśni w wyk. Tatjany Nolier-Mazurkiewiczowej.
20.00 Koncert symfoniczny.
22.00 „Ero-szelma" III Akt opery J. Gotovaca — transm. z Zagrzebia.

Środa, 11. III. — 16.00 Za chińskim murem — audycja dla dzieci.
16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja.
18.10 Pieśni angielskie i francuskie.
21.00 XXVII audycja z cyklu Twórczość Fryderyka Chopina.

Czwartek, 12. III. — 13.00 Utwory Jana Sebastjana Bacha.
16.00 „Gregorjanki" — opowiadanie Janiny Porazińskiej.
17.15 Najpiękniejsze sonaty Wolfganga Amadeusza Mozarta.
18.05 Piosenki w wykonaniu Tadeusza Olszy.
20.30 Audycja ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego.
21.40 Nasze pieśni.

Piątek, 13. III. — 16.45 Puma przyjaciel człowieka — audycja dla dzieci.
17.20 Pieśni w wykonaniu Witolda Łuczyńskiego.
19.55 Jak powstał Robinzon — skecz.
20.10 „Carmen" Bizeta — transm. z Teatru Wielkiego w Warszawie.

Sobota, 14. III. — 15.00 Pod Mosarzem — epizod z niedrukowanej powieści St. Rembeka.
15.30 Jazz artystyczny w wyk. zespołu Adi Rosnera.
16.45 Cała Polska śpiewa.
20.00 Ze wspomnień kinomana — lekka audycja muzyczna.
21.30 Zgoda musi być — lekka audycja z Poznania.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY.

Marzec

8. Jana Bożego	6.09	5.25
9. Franciszki Rz., Grzegorza	6.06	5.27
10. 40 męczen., Makarego	6.04	5.29
11. Konstantyna W.	6.01	5.31
12. Grzegorza	5.59	5.33
13. Katarzyny, Krystyny	5.57	5.35
14. Leona	5.54	5.37

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

ECHA ŁOWIECKIE

JAK WALCZYĆ Z WILKIEM?

Wilk rozpowszechnił się u nas ogromnie po wojnie — na terenach naszych kresów. Wyparty z przełęczy Karpat i oczetów Ukrainy, zasiedlił polesko-wołyńskie obszary.

Nie zważając na cały łowiecki sentyment do tego, zaiste dzikiego zwierza należy go eleminować z łowisk. A nie jest to łatwą „rzeczą". Chytry, czujny i wielce ostrożny wilk, nie da się tak łatwo „oszwabić" — nawet notorycznym szwabom!

Podejrzliwym jest nader, na wszelkie żelaza, doły, druty i t. d. „Truć się" — też, łatwo nie daje!...

Najłatwiejszym bodaj, jest niszczenie wiosną, młodych lęgów, które nie łatwo odnaleźć i wypędzić można. Przy zwykłych nagankach i obławach urządzanych na wilki przez „specjalistów" — rezultat zazwyczaj bywa bardzo znikomym. Dla zdobycia na padlinie — czatując na nie zaiste, trzeba mieć anielską cierpliwość!

W archaicznych łowach z „prosiakiem" rozkwiczonym — przy dzisiejszych u nas ilościach, wilków — mowy być nie może! Pozostaje — jedyny niezawodny „patentowany" że tak powiem środek — polować na nie „z fladrami" — oczywiście — po śniegu.

Naturalnie, na czele łowieckiego zabiegu nie mogą stać laicy, lecz wytrawni myśliwi, których nie brak u nas wśród dziarskich kresowych gajowych lasów. Jest to jedyny dziś sposób oczyszczenia łowisk ze szkodliwych rabusiów, niszczących nasz zwierzostan i wyrządzających wszelkie szkody wśród pocztiwych krówek, cieląt i baranków

Adam Rzewuski.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2. tel. 9.44.41

Rok XIII. WARSZAWA, 8 Marca 1936 r. Nr. 10

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINA LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 12 DO 2 PP. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

OSTATNI ŚNIEG.



fot. B. Świerzewski.

TREŚĆ N-RU:

„Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY”.

RUDNIE

Przed kilku dniami dzienniki podały wiadomość, że w Samborskiem odkryto złoża rudy żelaznej, t. zw. darniowej, o zawartości 40—60% czystego żelaza. Złoża te, obejmujące terytorjum o 30 km. długości i 5—10 km. szerokości, występują na głębokości zaledwie ½ metra pod powierzchnią ziemi. Powstało już towarzystwo eksploatacyjne, oparte o kapitał górnośląskich Hut Żelaznych, które w najbliższym czasie uruchomi dwa wielkie piece do prażenia rudy. Przypuszczalnie zatrudni to zczasem koło 3000 robotników.

Tak się przedstawia sprawa w wieku XX. Jednak zazwyczaj ruda darniowa czyli błotna nie wytrzymuje już obecnie konkurencji z rudą górniczą, chyba, że występuje w takiej ilości i wydajności, która umożliwia jej, jak w przytoczonym wypadku, techniczną eksploatację i kalkulację kupiecką.

Zupełnie inaczej przedstawiała się ta sprawa w wiekach poprzednich, gdy przemysł górniczy nie był rozwinięty, jak też transport rudy żelaznej w odleglejsze dzielnice Polski nie popłacał wobec ówczesnych warunków komunikacyjnych. A ponieważ ruda błotna występuje niemal wszędzie już wprost na powierzchni na znanych powszechnie t. zw. kwaśnych łąkach, — wśród których pełno jest kałuż i zabagnionych strumyków, jakby pociągniętych tłustemi plamami o mieniących się barwach i torfiastem dnie koloru rdzy, — więc też od wieków powstały krocie drobnych, prymitywnych warsztacików, zatrudniających parę, najwyżej kilka osób, przerabiających rudę błotną na żelazo dla potrzeb najbliższej okolicy, — miasteczka, wioski, majątku. Reminiscencją tego rodzaju przemysłu są nieskończenie długie szeregi takich nazw osiedli, jak Rudnia, Rudne, Rudniki, Ruda, Rudy, Rudnica i t. p. Podobne nazwy predysponują już nas niejako do twierdzenia, że takie osiedla były pierwotnie punktami eksploatacji rudy. Oczywiście też: Puszcza Białowieska ma swoją Rudnię i Podrudycze..

Zresztą jeśli chodziło o teren Puszczy Białowieskiej i wogóle ziem W. X. Litewskiego, to już za czasów Jagiellońskich uważano, iż występująca tam obficie ruda jest specjalnie wysokiej jakości, o czem wręcz mówi t. zw. „Nakaz” Zygmunta-Augusta, wystosowany do starostów i dzierżawców. „Na tychże stawiech (t. j. stawach), gdzie mogą być rudy, a to po lesiech — kowale, rudniki osadzać i ziemie im przydawać, a żelazo robić, dostawając każdy z was wedle pilności i wiary swej mistrzów z Mazowszy albo z Polski, aby się żelazo mnożyło w Litwie, bo tu więcej rudy, niżli w inszych Królestwach Chrześcijańskich — i dobrej i rozlicznej; a z tego żelaza, coby na dwór przychodziło, aby nam było odsyłano ku potrzebie naszej i Rzeczypospolitej”[1]). Jak widzimy z tego dokumentu, eksploatacja rudy związana była z lasami i wodą (stawami, rzekami), z obdzielaniem rudników rudonośnemi gruntami oraz instruowaniem ich przez specjalistów „mistrzów” z Mazowsza i innych dzielnic Korony. Nadwyżki z konsumcji lokalnej szły na potrzebę, t. j. obronę Rzplitej.. Wreszcie, ruda litewska była „dobra i rozliczna” — w ilościach większych, niż „w innych chrześcijańskich królestwach”.

Przechodzimy do rudni białowieskich.

Najstarszą o nich wiadomość podaje nam „Ordynacja” 1639 roku. Jej zasadą w odniesieniu do rudni było z jej strony „ocerklowanie”, t. j. wyznaczenie obszaru eksploatacyjnego, z drugiej zaś przestrzeganie, — „aby rudy kopać w ostempach nie pozwalać, gdyż przez kopanie rudy sianożęć psują, zatem żyru (t. j. paszy) dla zwierza ubywa i zwierz bywa straszony”. W Puszczy Białowieskiej „Ordynacja” wymienia dwóch rudników: „Z rudy na rzece Niemierzy Chilimon Charastowicz płaci kop (groszy) 17... Z rudy nowozbudowanej na rzece Narewce, Tomasz Wydra względem tego, żechmy na tey rzece pozwolili młynek mączny postawić, ma począć płacić w roku 1640 kop 40”[2]).

Nieco więcej uwagi rudniom poświęca inwentarz 1670 roku. „Rudnia na Narewce, którą trzymają trzech braci, swym kosztem i nakładem wystawili tę rudnię, z której różnego czynszu płacą złp. 80. Przydano im na rozrobienie morgów szmat boru, z których wolni od płacenia czynszów. Druga Rudnia na Niemierzy, — trzyma p. Walenty Polikowski, swym kosztem i nakładem sprawuje. Płaci z tej rudy rocznego czynszu złp. 80. Przydano do tej rudy szmat pola, z którego wolen odpłaci. Trzecią Rudnię na rzece Narewce zaczął budować p. Wojciech Gorczyca w teraźniejszym roku 1670 za listem W.P. Podkomorzego Koronnego”[3]). Brzmienia wymienionych tu dwóch nazwisk nie pozwalają wątpić, iż byli to „mistrze”, sprowadzeni z Korony. Widzimy też, że ilość rudni w porównaniu z r. 1639 z większyła się o jedną oraz, że wszystkie trzy położone buły na rzekach, widocznie — wymagała tego technika ich eksploatacji, mnie, niestety, nieznana, a z pewnością niewiele wspólnego mająca ze współczesnem hutnictwem. Ciekawe jednak, że już w w. XVI znana była też i „sucha” obróbka rudy, jak o tem wspomina uniwersał poborowy Zygmunta-Augusta. „Rudnicy, ktorzy żelazo robią t. j. majstrowie, od każdego koła po groszy 30 płacić mają, a gdzie woda nie robią, w tych rudach jeno ręczna robota jest „w lifle” (?) — po groszy 6, a ich rzemieślnicy po 2 grosze”[4]).

Z inwentarza 1696 roku dowiadujemy się jeszcze o jednej rudni: „Michał Ropatowicz, rudnik Królowego Mostu, z młynem arędy płaci złotych 160”[5]). Jakoż komisja, która zjechała do Puszczy Białowieskiej w r. 1712, protokułuje, że dochód **„z czterech** Rudników” wynosi złotych 260, trzymają zaś je bracia Wydra-Polikowscy, Ropatowa i Urgowski[6].)

1) M. Downar—Zapolskij: „Oczerki...” Dodatki str. 91.

[2]) „Ordynacja Puszcz” str. 13, 35, 62, 83, 105, 127, 208.

[3]) Arch. Akt Dawn. N. 11432 k. 13.

[4]) „Dokumenty Mosk. Archiwa Minist. Justicii” tom I str. 505. — (Bardzobym się ucieszył, gdyby ktokolwiek z licznych rzesz czytelników „Ech Leśnych”, obeznany z dawną techniką rudnictwa błotno - leśnego, zechciał się tem łaskawie podzielić na łamach „Ech”, względnie bezpośrednio z autorem (Wilno, Saraceńska 14), który, jak dotąd, nie miał szczęścia na to natrafić, ani w literaturze źródłowej ani ogólnej).

[5]) A. A. D. N. 11699 k. 13.

[6]) A. A. D. N. 11556 k. 10—11, 72. — Ta maksymalna liczba rudni na obszarze Puszczy Białow. dziwnym trafem zgadza się z cyfrą, podaną przez p. F. Glińskiego w jego przewodniczku p. t. „Białowieżskaja Puszcza i zubry”, wydanym w r. 1899. Wszakże autor, wypełniając swą rozprawkę wieloma danemi bałamutnemi, nie ustrzegł się też i tu od błędu, zaliczając powstanie owych 4 rudni („zawodow”) do wieku... XIV(!) — oczywiście bez żadnych ku temu podstaw, wyolbrzymiając nadto rolę rudni w dziele niszczenia naszej Puszczy za rządów rzplitej.

Ciekawe, że w tym czasie rudnie białowieskie zagrożone były w swem istnieniu: stwierdza bowiem komisja z r. 1700, że „kontradykcja od Urzędu Łowieckiego zachodzi, jakoby (rudnie) ostępom, bobrowym gonom, prowentom (t. j. dochodom) skarbowym szkodliwe miały być". Zmusiło to Wydrów-Polikowskich do złożenia „Prawa na Rudnią", powołującego się na szereg przywilejów królewskich, nadanych ich przodkom na rudnie na Niemierzy i Narewce. [7]

Tak czy inaczej, lecz wiek XVIII był już dla rud białowieskich okresem zmierzchu, nader bowiem liczne akta, zwłaszcza z końca tego stulecia, pomijają je całkowitem milczeniem: w pewnym dokumencie z r. 1780 znajdujemy krótką wzmiankę o śladach palów na rz. Narewce, mających być resztkami rudni, na którą otrzymał w r. 1639 nadanie królewskie Walenty Wydra[8]. Bardzo możliwe, że istnienie ich stanowiło zbyt wielką (w stosunku do otrzymywanych przez skarb królewski prowentów) przeszkodą dla „żyru" żubrów i innych zwierząt łownych, nad któremi obaj sasi roztoczyli specjalną opiekę.

W obecnym układzie ekonomicznym rudnie dawnego typu są, oczywiście, anachronizmem, lecz eksploatacja rudy błotnej ma przed sobą niewątpliwą przyszłość. Obliczenia bowiem ekonomistów wykazują, że światowe zapasy rudy górniczej są wobec olbrzymiego na nią popytu już nie tak dalekie od wyczerpania, — już teraz przewidująca myśl techniczna szuka namiastków żelaza. I wówczas zarzucony z rozwojem współczesnego kapitalizmu „chałupniczy" przemysł z rudy błotnej znowu powstanie, oparty na odmiennych już kalkulacjach, by zastąpić wyczerpane już huty śląskie, westfalskie i inne. Dlatego też okrycie rud Samborskich jest faktem o specjalnej doniosłości, który winien skierować nas ku przedwstępnym w tej dziedzinie badaniom w innych dzielnicach Rzplitej. Jej wschodnie tereny miałyby tu dużo do powiedzenia.

Zastrzegam się, że mówię o tem nie jako specjalista, lecz laik, czytujący niekiedy ekonomiczne artykuliki dziennikarskie.

Otton Hedemann.

[7]) A. A. D. N. 11556 k. 10—11.

[8]) A. A. D. N. 11597 k. 57—61. — (Mam w swej teczce jeszcze pakę wzmianek archiwalnych, które mogłyby pozwolić na próbę zlokalizowania rudni białowieskich, byłby to jednak temat zbyt dla czytelników „Ech" zaściankowy więc go tu pominę).

KRÓL ANGIELSKI O ADMINISTRACJI LEŚNEJ

Król angielski, Edward VIII, jeszcze jako książę Walji i następca tronu imperjum brytyjskiego, był prezesem Brytyjskiego Związku Leśnego. Nie możemy się powstrzymać, aby nie zapoznać naszych czytelników z jedną z jego mów, wygłoszoną na zjeździe leśnym w Anglji ubiegłego roku. Dotyka ona bardzo trafnie ogólnych zagadnień państwowego gospodarstwa leśnego w sposób wnikliwy a zarazem prosty i w takiej płaszczyźnie, że zastosować ją można nietylko do imperjum brytyjskiego, ale do każdego innego kraju w Europie i poza nią)*

Administracja leśna w wielu krajach imperjum musi się niestety bardzo ograniczać. W złych czasach trudno jest wyrównać budżet, a więc gospodarstwo leśne z lokatą kapitałów na daleką metę, staje się łatwo kozłem ofiarnym, tembardziej, że następstwa zaciśnięcia pasa nie prędko się ujawniają. Trzeba tego bardzo żałować, niema bowiem drugiej funkcji państwa, któraby wymagała tak, jak gospodarstwo leśne, jasnego i wyraźnego planu i jednolitego, trwałego kierownictwa; gospodarczy cykl życiowy lasu obejmuje znacznie więcej niż jeden żywot ludzki; aby las uczynić dojrzałym do użytkowania trzeba bardzo troskliwej umiejętnej opieki.

Dewiza Szkockiego Towarzystwa Leśnego brzmi: „wsadź w ziemię sadzonkę — ona rośnie podczas, gdy ty śpisz". Jest to piękne i dobre, ale nowoczesne gospodarstwo leśne, dzięki badaniom naukowym, których dokonano, o wiele przerosło ten zakres. Lasy muszą być chronione od pożarów i owadów; roczny wyrąb musi być wypośrodkowany zgodnie z rocznym przyrostem; spieniężenie produktów leśnych musi być zorganizowane. Te przykłady wskazują, jak w g o s p o d a r s t w i e l e ś n e m **potrzebna jest ciągłość pracy zgranego sztabu specjalistów.**

Dlatego też chciałbym przestrzec tych wszystkich, którzy decydują co do administracji leśnej, aby, przed zamiarem redukcji sztabu pracowników leśnych spowodu złych czasów, dokładnie i powoli ten zamiar rozważyli. Dobre i złe czasy zawsze będą się zmieniać i wydaje mi się roztropnem brać pod uwagę tych zmian przy ustalaniu polityki leśnej oraz organizacji administracji leśnej.

System, który się często zmienia prowadzi do demoralizacji osłabienia tętna pracy, a na tej drodze nie można mówić o postępie.

Przyczyną, która powoduje, że parlamenty państwowe z tak lekkiem sercem obcinają budżety odministracji leśnej, leży w tem, że **stosunkowo mała liczba członków parlamentu może rzeczowo zabierać głos w sprawach leśnych;** dlatego też nad projektami ustaw, o głęboko sięgających zmianach, jak też nad projektem redukcji wydatków na leśnictwo przechodzi się szybko do porządku dziennego, **brak jest bowiem rzeczowej i fachowej krytyki.**

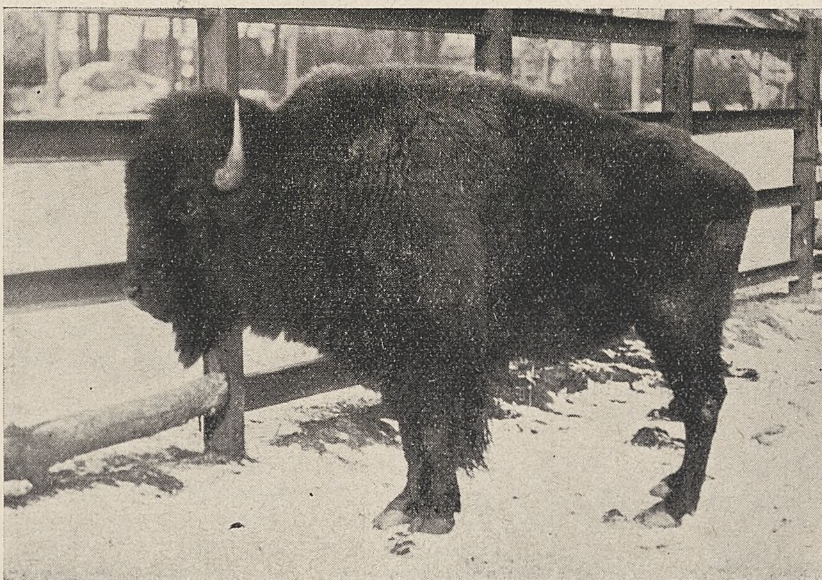
Bardzo chętnie widziałbym w każdym z brytyjskich ciał ustawodawczych **po kilku przedstawicieli, którzyby sobie wytknęli jako zadanie życia: zrozumienie zasad gospodarstwa leśnego i zajęcie się krajowemi problemami leśnemi;** mieliby oni możność wrazie potrzeby zapewnić poparcie naczelnym władzom państwowym; mogliby dopomóc we wprowadzaniu w życie pożytecznych dla leśnictwa projektów; słowem — pracować dla dobra tej wielkiej gałęzi gospodarstwa narodowego.

J. K.

*) Forstliche Wochenschrift. — Silva Nr. 31 z 2 sierpnia 1935 r., str. 246.

ZYGMUNT KRZYMUSKI
Inspektor Zoo w Warszawie.

JAK PRZYBYŁ DO WARSZAWY BIZON Z AMERYKI



Dość już dawno Dyrekcja ZOO w Warszawie była powiadomiona, że Ogród Zoologiczny w Nowym Yorku chce ofiarować nam bizona, jednego z większych okazów. Niestety zbyt duża odległość i związane z tem koszty transportu zdawały się nieprzebytą trudnością.

Dopiero, zawdzięczając uprzejmości p. Leszczyńskiego — głównego dyrektora Linji Gdynia — Ameryka, który łaskawie ofiarował gratisowy przewóz zwierzęcia z N. Yorku do Gdyni — kwestja daru stała się aktualną.

Kilka miesięcy temu otrzymaliśmy elektryzującą depeszę: „PUŁASKI PRZYBIJE JUTRO 7 RANO", a więc oczekiwany bizon — wspaniały dar Ogrodu Zoologicznego w Nowym Yorku już jutro stanie w Gdyni.

Na spotkanie i godne przyjęcie mieszkańca północnej Ameryki — zostałem delegowany do Gdyni.

Natychmiast wydano polecenie celem przygotowania wybiegu dla przyszłego lokatora, zestawiono godziny przybycia do Gdyni mego pociągu i słowem — wszystko, co można, zostało przewidziane, aby zwierzę jaknajszybciej znalazło się w Ogrodzie we własnem pomieszczeniu i odpoczęło po męczącej podróży.

Wieczorem wyruszyłem do Gdyni i przybyłem do portu naszego w chwili, gdy „Pułaski" majestatycznie przybijał do molo, witany hymnem Polski oraz Stanow Zjednoczonych.

Jeden z pierwszych wbiegam na statek udając się do klatki bizona, którą już z peronu spostrzegłem. Przed klatką spotkał mnie marynarz, dozorujący biedaka podczas 12-dniowej podróży, meldując o zachowaniu się, sposobie karmienia i apetycie zwierzęcia w drodze. Zbliżam się do klatki.

Bizon odbył podróż w wielkiej skrzyni i aczkolwiek wymęczony burzą na morzu, którą w ostatnich dniach podróży losy nie omieszkały go doświadczyć, był pełen godności i powagi.

Wkrótce olbrzymie krany ciężarowe podsunęły się do statku, aby ostrożnie unieść i przenieść na peron całą klatkę wraz z pasażerem.

Pozostały formalności celne i załadowanie na dworcu kolejowym. Energiczne biegania od Komory Celnej do Urzędu Celnego, wizyta u pana naczelnika i magiczne słowa „dla Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego", który jak sie okazuje cieszy się sympatją nawet w Gdyni — sprawiły, iż formalności zwolnienia od cła załatwione zostały „piorunem" i nareszcie mogłem bizona wywieźć z portu, a był to najwyższy czas, gdyż do odejścia pociągu pozostała zaledwie 1 godzina.

Zawdzięczając uprzejmości urzędnika Linji Gdynia — Ameryka — szybko uzyskuję samochód ciężarowy, ładuję klatkę i ruszamy na dworzec.

I tutaj są również dobrzy ludzie. Z braku wagi dla tak dziwnego pasażera, przyjmują ciężar „na słowo". Wywalczam ulgową taryfę, o której nic nie wiedzą — gdyż okólnik Ministerstwa z przed 3 lat widać jeszcze nie dostarł do Gdyni — i wracam do bagażu, aby załadować go na wagon.

Lecz Amerykanie widocznie posiadają wyższe wagony, bo nasza klatka jest akurat o dwa centymetry wyższa od drzwi. Co robić? Kierownik pociągu zaleca przestać ładować, gdyż „nie zdążymy". Decyduję się wówczas na czyn heroiczny: nakazuję zrywać górne spojenia klatki, oswobodzoną część wsuwać do wagonu i tam znowu przybić. Nie tracąc ani sekundy czasu — przystępujemy do pracy i klatka stopniowo znika w wagonie. Asystują nam: naczelnik stacji, kierownik pociągu, nieżyczliwie patrzący na moje wybryki, i rozbawieni tem pasażerowie. Odejście pociągu uległo opóźnieniu o 10 minut, ale bizon szczęśliwie wyruszył w ostatnią swą drogę, aby rano stanąć w Warszawie. Tu załadowano bizona na platformę i przewieziono go do ZOO już bez większych trudności dzięki sprawności odpowiednio wyszkolonej służby ogrodu zoologicznego.

ROZWÓJ PRZEMYSŁU SUCHEJ DESTYLACJI ORAZ PRODUKCJI TERPENTYNY I KALAFONJI

W LASACH SOWIECKICH

Na łamach „Ech Leśnych" miałem już możność wykazać, że chemiczna obróbka obejmuje szeroki zakres produkcji.

W ZSRR pojęcie chemji leśnej ogranicza się tylko do suchej destylacji drewna, produkcji terpentyny i kalafonji. W praktyce, bowiem, niektóre rodzaje obróbki drewna na drodze chemicznej są związane z innemi dziedzinami produkcji (produkcja celulozy z papiernictwem, garbników ze skórnictwem) i stanowią z niemi odrębną wytwórczość. Zagadnienie scukrzania i plastyfikacji drewna na skalę przemysłową nie jest definitywnie w Związku Sowieckim rozstrzygnięte.

Do wojny światowej głównym ośrodkiem przemysłu suchej destylacji był Wetłużko-Wiacki rejon, obejmujący zawołżańska część byłej gubernji Niżegrodzkiej, Kostromskiej, Wiackiej i Permskiej.

Przedsiębiorstwa, położone zdala od dróg transportowych, w głębi lasów bogatych w drzewostany brzozowe, nosiły charakter najczęściej małych, napół chałupniczych zakładów, przerabiających destylat płynny na octan wapnia. Z octanu wapnia, specjalne fabryki chemiczne, produkowały kwas octowy dla potrzeb przemysłu tekstylnego.

W roku 1912 — 13 istniały w Rosji 22 przedsiębiorstwa większe i 700 chałupniczych. Chałupnicy wytwarzali smolisty octan wapnia i spirytus drzewny o mocy 50 st. (surowy spirytus). Te substancje przechodziły do specjalnych zakładów, gdzie przerabiano je na aceton i formalinę.

Do większych zakładów suchej destylacji drewna można było zaliczyć następujące:

Wygricki	o rocznej przeróbce	35000
„Metyl"	„ „	16500
Michajlowski	„ „	9000
Rewicki	„ „	10000
Selwiński	„ „	11500
Budzański	„ „	8000
Szychonowski	„ „	10000
		mtr. sześc. drewna

Ogółem zużywano na potrzeby suchej destylacji około 400.000 m sześc. drewna (w r. 1913), z czego ½ zużytkowali chałupnicy.

Z większych fabryk, przerabiających destylat płynny warto wymienić: Dmitrijewską, Tomską, Lepieszkina i Woskresieńską. Pierwsze trzy fabryki produkowały przedewszystkiem kwas octowy w ilości 1000 — 1200 t rocznie, ostatnia — formalinę z oczyszczonego spirytusu drzewnego, 320 t rocznie.

Równolegle z tem rozwijało się zwęglanie drewna dla potrzeb przemysłu metalurgicznego, spożywającego w r. 1913 950000 t węgla drzewnego.

Wreszcie w okresie tym istniał przemysł chałupniczy destylacji karpiny sosnowej, wytwarzający smołę, pak i terpentynę. Przemysł ten zatrudniał 21000 ludzi i wysyłał na rynek 85000 t. smoły

W okresie wojny światowej, dzięki znacznemu popytowi na alkohol metylowy można zauważyć znaczne ożywienie w przemyśle suchej destylacji drewna, wyrażone powiększeniem istniejących zakładów i budową nowych. Z nowych fabryk największa była grupa Kostromska, przerabiająca rocznie 30000 mtr. sześc. drewna brzozowego. Dla przeróbki produktów chałupnictwa musiano uruchomić w r. 1916 Bachowski zakład spirytusowo-formalinowy o miesięcznej wydajności 30 t formaliny. Pozatem powiększono wydajność fabryki Woskresieńskiej, do 40 t miesięcznie i otworzono fabrykę formaliny w Moskwie.

Rewolucja komunistyczna całkowicie zniszczyła przemysł chemji leśnej, którego odbudowa trwała przez długie lata. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniono dopiero w r. 1923, powołanie do życia specjalnej organizacji dla spraw chemji leśnej pod nazwą Urzędu Chemiczno-Drzewnego przy Najwyższej Radzie Gospodarki Ludowej. W czasie działalności tego Urzędu pracowały częściowo tylko 3 zakłady większe i 200 chałupniczych, przerabiających około 60000 mtr. sześc. drewna. Po zlikwidowaniu Urzędu Chemiczno - Drzewnego zorganizowano pierwszy trust pod nazwą „Acetometylu", w skład którego weszło 6 przedwojennych fabryk, przerabiających produkty chałupników. Zależność trustu od produkcji chałupniczej podyktowała konieczność powiększenia ilości jej przedsiębiorstw, która w roku 1932 doszła do 3600. Jednakże już w pierwszych latach istnienia „Acetometylu" dało się odczuć, że ani uruchomienie i rekonstrukcja istniejących zakładów suchej destylacji drewna, ani rozszerzenie produkcji chałupniczej nie jest w stanie pokryć zapotrzebowania na produkty tej gałęzi przemysłu. Dla uniezależnienia się chociaż w części od towarów zagranicznych, postanowiono rozbudować zakłady suchej destylacji w taki sposób, aby sumaryczna produkcja roczna była bliska wewnętrznego spożycia. Pierwszym etapem do osiągnięcia tego celu jest uruchomienie zakładu suchej destylacji drewna w Aszy, wyposażonego w nowoczesną aparaturę i pracującego nowemi metodami bezpośredniego pozyskiwania kwasu octowego z wody kwaśnej, a nie jak dotychczas z octanu wapnia. Równolegle z tem zrekonstruowano fabryki istniejące. Największe zakłady dla przeróbki drewna drogą suchej destylacji są następujące:

Aszyński	200000	mtr. sześc. drewna
Wilweński	45000	„ „ „
Alagirski	14000	„ „ „
Riwicki	14000	„ „ „
Michajlowski	12000	„ „ „
Nikolski	10000	„ „ „
Majkopski	5000	„ „ „
razem	300000	mtr. sześc. drewna rocznej przeróbki

Łącznie z przemysłem chałupniczym produkcja obecnej suchej destylacji drewna wynosi:

		przy zapotrzebowaniu
kwasu octowego	3890 t	7670 t
alkoholu metylowego	1052 t	6430 t
acetonu	360 t	3500 t

zatem zależność od importu jest duża.

Główna przyczyna tych niedomagań tkwi w błędnej rekonstrukcji starych przedsiębiorstw: do podniesienia wydajności zakładów dążono przez zwiększenie ich zdolności przetwórczej surowca, przy zachowaniu (oprócz Aszynskiej fabryki) starych, niewydajnych sposobów pozyskiwania głównych produktów jak kwas octowy. Dodając do tego stosowanie starej konstrukcji urządzeń fabrycznych i nieumiejętność organizacji produkcji, zrozumiemy zależność Rosji Sowieckiej od obcych produktów suchej destylacji drewna.



Produkcja terpentyny i kalafonji kształtuje się w ZSRR znacznie lepiej od przemysłu suchej destylacji drewna. Do tego celu używa się naturalne surowce w postaci karpiny sosnowej, żywicy pozyskiwanej drogą ekstrakcji z pniaków i żywicowania drzew sosnowych.

Przeróbką karpiny sosnowej przy pomocy suchej destylacji zajmuje się chałupnictwo, dostarczając terpentynę, zanieczyszczoną substancjami smolistemi, o małej wartości użytkowej.

Dla produkcji terpentyny z żywicy, otrzymanej drogą ekstrakcji z pniaków rozpuszczalnikiem (najczęściej benzenem), uruchomiono specjalną fabrykę p. n. „Wachtan". Zdolność wytwórcza tego zakładu wynosi 2400 t kalafonji i 370 t terpentyny rocznie. Mniejsze przedsiębiorstwo — Nowo - Bieleckie — produkuje rocznie 215 t kalafonji.

Rozwój pozyskiwania żywicy przez żywicowania można scharakteryzować następującemi cyframi:

w roku 1927	otrzymano	1728
„ 1928	„	8310
„ 1929	„	15270
„ 1930	„	32838
„ 1931	„	46810
		tonn żywicy

z tej ilości żywicy wytworzono (w tonnach):

	kalafonji	terpentyny
w r. 1927	804	198
„ 1928	2122	374
„ 1929	8010	1396
„ 1930	20550	3410
„ 1931	27570	4450

W roku 1933 ogólna produkcja tych substancyj osiągnęła w ZSRR 10.000 t. kalafonji i 17.000 t. terpentyny *miesięcznie* w 26 terpentyniarniach.

Sprawa zużytkowania odpadów przemysłu leśnego w ZSRR, których ilość w roku 1932 wynosiła blisko 4.000.000 mtr. sześc., nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Praktyczne wyniki uzyskane tylko z dziedziny scukrzania trocin i produkcji spirytusu, z uzyskanego w ten sposób cukru drzewnego. Specjalny zakład doświadczalny wykazał, że z 5000 kg. trocin można otrzymać 1000 kg. spirytusu, o mocy 100 stopni.

Inż. St. Dymza.

O MATECZNIKACH ARKTYCZNYCH
AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Ameryka Północna, jak wiadomo, usiana jest licznemi rezerwatami i Parkami Narodowemi o bardzo pokaźnej powierzchni łącznej około 6 milj. ha. W artykule niniejszym poruszę tylko sprawę ochrony rzadkich przedstawicieli fauny arktycznej, zamieszkujących tundry północno-amerykańskie, t. zw. „barren grounds" (pustkowia) oraz najdalej na północ wysunięte połacie lesiste.

Tundry te zajmują północne krańce Kanady i prawie całą Grenlandję, której południowe części mają nieco odmienne oblicze, dzięki obecności karłowatej brzozy, olchy, jałowca i licznych krzewinek. Środkowa połać Grenlandji posiada charakterystyczne cechy tundry z ubogą florą porostów, mchów i nikłej roślinności zielnej. Podobny wygląd ma tundra północno-kanadyjska, łącząca się pasem karłowatych zarośli z ubogą awangardą leśną — odpowiednikiem tajgi syberyjskiej. Drzewostany te składają się w głównej mierze ze świerka: Picea alba i P. nigra. W niżej położonych miejscach — w dolinach — dochodzi domieszka topoli, brzozy i olchy. Te najdalej na północ wysunięte lasy ciągną się od Labradoru ku Alasce. Wśród tundr bezkresnych, jałowych, bytują resztki dość licznego niegdyś gatunku — wołu piżmowego (**Ovibos moschatus**). Oryginalne to zwierzę, stanowiące morfologicznie jakgdyby przejście między wołami a baranami, zbliżone jest bardziej do tych ostatnich zarówno wyglądem zewnętrznym, jak też budową anatomiczną (np. właściwe zęby trzonowe i wygięcie linji twarzowej). Wół piżmowy osiąga 2,40 m. długości i ponad 1 m. wysokości — w kłębie. Całe ciało, a szczególnie boki i górne części kończyn, pokryte są gęstą, długą, ciemno-brunatną sierścią — kędzierzawą na grzbiecie i prostą na bokach. Krótki ogon i uszy całkowicie się kryją w obfitem uwłosieniu. Grube i krótkie nogi zakończone są zaokrąglonemi racicami zewnętrznemi i ostremi wewnętrznemi. Pomiędzy racicami znajdują się pęki włosów, pozwalających ciężkiemu zwierzęciu utrzymywać się na lodzie. Rogi wołu piżmowego mają kształt bardzo charakterystyczny. Długość ich u samca dochodzi do 70 cm. Są one połączone u podstawy, zaginają się raptownie w dół, następnie ku przodowi i w górę, przyczem zatracają pierwotne spłaszczenie, przechodząc w czarne zaokrąglone ostrza, znajdujące się na wysokości oczu zwierzęcia. U podstawy rogi są jasno zabarwione. Krowy posiadają rogi znacznie mniejsze i szerzej rozstawione. Zwierzęta te zamieszkiwały doniedawna wschodnią część Ameryki arktycznej — między rzeką Mackenzie a Oceanem Atlantyckim — na północ od 60°. Niegdyś bytowały one również w tundrach azjatyckich, a nawet w Europie Północnej, skąd wycofały się w miarę stopniowego łagodnienia klimatu. Przyczyny zniknięcia tego byka w tundrach azjatyckich są nieznane. Obecnie stada tych zwierząt składające się z 90—130 szt. spotykamy we wschodniej części tundr kanadyjskich, w sąsiedztwie Grenlandji, a także wśród dzikich pustkowi tej ostatniej.



W roku 1927-ym stworzono wielki rezerwat — matecznik Thelen Game Sanctuary o pow. 1500 ang. mil² w celu uratowania przed zagładą tego rzadkiego zwierzęcia*). Obserwacje nad wołem piżmowym prowadził wówczas Hoare, który stwierdził na terenie rezerwatu obecność 250 sztuk. Ogólna ilość ich wynosi zdaniem Andersona (dyrektora Działu Biologicznego Muzeum Narodowego w Kanadzie) około 14.450 szt.

*) „Naturschutz" roczn. 13 — 1933/34 rok.



z czego 1500 przypada na Grenlanję. Wraz z wołami piżmowemi na terenie rezerwatu przebywają tysiące „karibu" — (**Rangifer tarandus groenlandicus**), krewniaków renifera syberyjskiego, różniących się od niego silniejszym rozwojem oraz łopatowatym kształtem jednej z odnóg rożnych. Karibu tundrowy różni się również od swego najbliższego sąsiada — karibu leśnego, który ma słabsze poroże, lecz okazalszą tuszę. Jesienią stada karibu tundrowych wędrują do lasów, trzymają się jednak osobno od stad odmiany leśnej. Ilość karibu w okolicy wspomnianego matecznika wynosi około 3 miljonów szt. Niemniej godnym ochrony, niż byk piżmowy, jest potężny włodarz pierwotnych kniej Ameryki Północnej — szary niedźwiedź grizly (**Ursus horribilis**), największy przedstawiciel rodzaju Ursus. Dawniej zamieszkiwał on zachodnią połać Ameryki Północnej od Alaski do Meksyku, przebywając głównie w niedostępnych zakątkach górskich — w Kalifornji, Górach Skalistych, Sierra Nevada, Biggorn. Ubarwienie sierści grizly ulega szerokim wahaniom i zbliża się często do barwy naszego niedźwiedzia brunatnego. Jedna z odmian grizly t. zw. niedźwiedź tundrowy jest czemś pośredniem między nim a niedźwiedziem brunatnym (U. arctos) posiadającym, jak wiemy też liczne odmiany. Grizly osiąga 2,75 m. dług., a waga starych samców dochodzi do 500 kg. Prócz barwy, zresztą zmiennej, i okazałości, charakterystyczną cechą grizly jest większy niż u naszego niedźwiedzia garb na karku. Najpiękniejsze i najdorodniejsze okazy trafiają się obecnie na Alasce. Trybem życia grizly przypomina swego brunatnego krewniaka. Jest również wszystkożerny, lecz odznacza się nieco większą drapieżnością, idącą w parze z siłą. Napada czasem na bydło domowe i uporać się potrafi nawet z mocarnym bizonem, nie mówiąc już o wapiti i karibu, chociaż niewątpliwie woli korzystać z ubitej lub padłej zwierzyny. Częściej niż grizly spotyka się dziś niewielki czarny niedźwiedź — „baryball" (**U. americanus**). Aby uratować od wyginięcia te piękne zwierzęta, a szczególnie grizly, utworzono na Alasce i wyspach przyległych — porosłych nikłym lasem północnym — szereg rezerwatów o łącznej powierzchni 22.103 km². O skuteczności tych kroków ochronnych świadczą chociażby następujące liczby dotyczące matecznika na wyspie Admiralskiej (1932 r.)**): z ogólnej ilości niedźwiedzi grizly właściwych i odmiany brunatnej, wynoszącej około 3000 szt. odstrzelono tylko 10! Jest to najdalej na północ wysunięty matecznik dla niedźwiedzi, które podlegają ochronie w licznych rezerwatach i Parkach Narodowych, z pośród których warto wspomnieć jeszcze o specjalnym mateczniku dla niedźwiedzi i wapiti nad rzeką Pigeon przy Otsego o pow. 6.400 ha. Rzeka ta obfituje w rybę, stanowiącą świetną karmę dla niedźwiedzi, których obecność nie przeszkadza doskonale mnożącym się wapiti.

Dzięki tym staraniom i właściwemu zrozumieniu wielkiej akcji ochrony przyrody zostały ocalone cenne i rzadkie gatunki dalekiej północy: dziwaczny byk piżmowy i majestatyczny władca-grizly oraz jego rodacy.

inż. Włodzimierz Lindeman.

**) „Naturschutz" rocznik 14 — 1934/35 rok.

W OBRONIE CZCI I HONORU

P. MIN. PONIATOWSKIEMU W HOŁDZIE.

Połączone organizacje pracowników leśnych: Przysposobienie Wojskowe Leśników i Rodzina Leśnika okręgu małopolskiego przesłały Panu Ministrowi Juljuszowi Poniatowskiemu zebrane w jeden tom depeszę hołdownicze wszystkich Kół i Oddziałów tych organizacyj. Oprawa tomu wykonana jest z pięknie rzeźbionego drzewa.

Księga opatrzona jest następującym wstępem:

„Członkowie połączonych organizacyj leśnych P.W.L. okręgu małopolskiego i Rodziny Leśnika Oddziału Lwowskiego, dopatrując się w ostatnim wystąpieniu p. posła Kozickiego wyrazu planowej i nieprzerwanej akcji, zmierzającej do unicestwienia dotychczasowego dorobku Administracji Lasów Państwowych w zakresie uwolnienia państwowego gospodarstwa leśnego z pod wątpliwej opieki tych, dla których sprawy lasów polskich są conajmniej obce i podniesienia gospodarstwa leśnego na wyżyny, godne Wolnego Narodu, wskrzeszającego w niepohamowanym porywie wolności piękne tradycje wielkich przodków, piętnują niegodne metody walki o zasady i przekonania oraz zakładają uroczysty protest przeciw bezpodstawnym i krzywdzącym ogół pracowników Administracji Lasów Państwowych oszczerczym napaściom.

Równocześnie przesyłają szczere wyrazy hołdu i wdzięczności za wzięcie w skuteczną obronę honoru i godności polskiego leśnika państwowego i przyrzekają solennie stać wytrwale na straży dobrego imienia zawodu leśnika, by coraz więcej stać się godnym okazanego im zaufania, a nadto przyrzekają nie ustawać w ofiarnej pracy nad utrwaleniem podstaw narodowego gospodarstwa leśnego i skutecznego współdziałania w jego wielkiej misji i ogólnem dziele nad ugruntowaniem mocarstwowego bytu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej."

REZOLUCJA LEŚNIKÓW RADOMSKICH.

Na nadzwyczajnem walnem zebraniu pracowników A. L. P. zrzeszonych w organizacjach: P. W. L., Związku Leśników i Rodzinie Leśnika w Radomiu, odbytem w dniu 20 lutym b. r. uchwalono przesłać na ręce P. Dyrektora Naczelnego rezolucję treści następującej:

Prosimy Pana Dyrekora Naczelnego o wyrażenie Panu Ministrowi Poniatowskiemu głębokiego i gorącego podziękowania za obronę czci i honoru leśnika, zapewniając Go równocześnie, że dług wdzięczności, jaki zaciążył na nas w stosunku do Jego Osoby, spłacimy wytrwałą, wydajną i ideową naszą pracą dla dobra Polskich Lasów i ogółu społeczeństwa".

POD SZTANDAREM HUTTEN CZAPSKICH I KOZICKICH.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał że druzgocąca odpowiedź, dana przez p. ministra Poniatowskiego, posłowi Kozickiemu powstrzyma bodaj na krótki czas ataki różnego rodzaju szabesgojów, walczących w imię rozwoju „prywatnej inicjatywy" — z lasami państwowemi.

Niestety dla pewnej kategorji ludzi zagadnienie „minimalnej moralności publicznej" jest obce, gotowi są oni siać zamęt z pełną świadomością skuteczności metody „szkalujcie, szkalujcie — zawsze coś z tego przylgnie".

Do tego typu jednostek należy bezwątpienia znany nam dobrze autor „Przerostów etatyzmu" dr. Bernadzikiewicz, który naprzykład w pięć dni po mowie p. Ministra Poniatowskiego w Sejmie wyjaśniającej znaczenie uwag N. I. K. w których pos. Kozicki chciał znaleźć uzasadnienie swych zarzutów —

jeszcze raz podjął atak na Lasy Państwowe, ogłaszając w łódzkim pisemku „Polityka Gospodarcza" artykuł naszpikowany cytatami z N. I. K. solidaryzując się z wystąpieniem Kozickiego. Za „Polityką Gospodarczą" przedrukowało złośliwe elukubracje Bernadzikiewicza szereg pism: żydowska „Chwila", endecki „Dziennik Narodowy", „Dziennik Wileński", „Dziennik Poznański", „Wieczór Warszawski" i parę innych.

Dla nas sprawa wygląda prosto — nikomu nie można zabronić wstępowania pod sztandar Hutten-Czapskich i Kozickich. Zgłoszenie solidarności z posłem Kozickim pociąga jednak w naszem zrozumieniu przypisanie się własnowolne do klasy moralnej, którą poseł Kozicki reprezentuje.

DOM I RODZINA

SIOSTRY DOMOWE

Chwyciła mnie w swe objęcia grypa i unieruchomiła na wiele długich dni. Ma się wtedy dużo czasu, aby zastanowić się nad wieloma sprawami, koło których w pośpiechu dnia codziennego obojętnie się przechodzi. I oto plon moich „grypowych" rozmyślań.

Istnieje w Niemczech instytucja, która na telefoniczne wezwanie skierowuje niezwłocznie za niewielką opłatą pod wskazany adres t. zw. siostrę domową. Jest to osoba, która na wypadek choroby pani domu czy też jej wyjazdu obejmuje chwilowe zastępstwo. Jest ona dobrze wyszkolona we wszystkich pracach przy gospodarstwie domowem, umie się obejść z dziećmi, usłużyć choremu. Za uczciwość jej ręczy instytucja, która ją wysyła. W taki prosty sposób potrafiono rozwiązać tak ważną sprawę, dając przytem zajęcie bezrobotnym kobietom. I u nas przydałaby się taka instytucja. Podobno czynione są w tym kierunku jakieś starania. A tymczasem zdani jesteśmy w razie choroby na pomoc kosztownej pielęgniarki, która poza zabiegami około chorego za ujmę sobie uważa wszelką pomoc przy gospodarskich czynnościach.

A znowu w Anglji istnieje organizacja, do której zgłaszają swoją współpracę (bezpłatną) kobiety różnego wieku z różnych sfer, począwszy od arystokratki, a skończywszy na kobiecie z ludu. Praca ich polega na poświęceniu kilku godzin dziennie osobom niedołężnym, chorym, niewidomym, osamotnionym. Można spotkać w parkach londyńskich kobietę z najwyższych sfer, prowadzącą z troskliwością skromnie ubranego staruszka, którego w południe usadawia na słońcu, czyta mu, przyprowadza i odprowadza do domu. I broń Boże nie robi się z tego jakiegoś aktu poświęcenia. Poprostu pani ta ma dużo wolnego czasu i zamiast oprowadzać swego pieska albo wędrować od sklepu do sklepu, aby obejrzeć co jest najmodniejsze (chociaż nie ma w danej chwili zamiaru kupowania), lub wysiadywać całemi godzinami w kawiarni, woli poświęcić tych kilka godzin ludziom, dla których będzie to jedynem może promieniem w wiecznym mroku ich zagasłych oczu. Naturalnie potrafi tak swój dzień podzielić, że ma czas i na spacer i na wizytę i jej własne sprawy nie ucierpią w niczem. Dodam jeszcze, że ta organizacja wyszukuje ludzi, którym pomoc i opieka jest potrzebna i nie czeka aż ci ludzie sami się zgłoszą.

Oto dwa wymowne przykłady jakiemi prostemi środkami można ułatwić i uprzyjemnić bliźnim ciężkie i szare życie.

A teraz dopiero się przyznam, dlaczego paniom to wszystko odpwiedziałam. Chciałabym mianowicie zaproponować zorganizowanie czegoś podobnego wśród Rodziny Leśnika, narazie w Kołach miejskich, gdzie ludzie są naogół bardziej samotni niż na terenie. Mamy wśród rodzin naszych członków sporo kobiet niepracujących zawodowo — matek, żon, sióstr, córek, — któreby napewno przy dobrych chęciach znalazły trochę czasu, aby na wypadek choroby lub niedołężności członków lub członkiń Rodziny Leśnika, potrzebujących opieki, ten wolny czas im poświęcić.

Rzucam wezwanie i czekam na odzew chętnych do tej pracy.

Jadwiga Szwejcerówna.

„NASZE DZIECI W DOMU I W SZKOLE".

Okresowe wady wieku dziecięcego

Szczęsnym dniem — pełnym radości — jest dzień narodzin dziecka. Oto słońce zstąpiło do domu i błysnęła Nadzieja! Nadzieja zmian, wzrostu, trwałości rodziny.

A kiedy po pierwszych, nużących tygodniach niemowlęctwa dziecko po raz pierwszy rączki wyciągnie i uśmiechem powita najbliższych, kiedy w niewiele miesięcy potem o własnych siłach kroki stawia — wydaje się, że „najgorsze" jest poza nami.

Rzeczywiście — jeżeli chodzi o rozwój fizyczny — pierwszy rok życia nastręcza najwięcej trudności, a jednocześnie decydująco wpływa na stosunek dziecka do matki i poprzez nią — do otoczenia. Pewna dyscyplina trybu życia, wdrażanie do regularnych posiłków i do spożywania tego, co podają — nie tego, co w danej chwili jest upragnione — ma wielkie znaczenie nietylko dla zdrowia, ale i dla kształtowania się usposobienia wychowanka. A to „usoposobienie", czy charakter przyniesie nam niejedną niespodziankę: musimy być na to przygotowani! W miarę wzrastania dziecka przekonywujemy się coraz jaśniej, że trudności „najgorsze" nie zamknęły się w obrębie pierwszego roku życia — o nie! Dusza najbliższego nawet człowieka pozostaje dla nas — w głębi swej — zawsze tajemnicą. Czyż sprawa ma się inaczej z dzieckiem? Z dzieckiem, które rozwija się w promieniu naszych wpływów i ma przejąć nasze ideały i dążenia? — Jasne jest, że najcięższe chwile czekają, gdy dziecko — dla braku czasu, czy zainteresowania najbliższych — żyje w duchowem osamotnieniu. Natomiast współżycie i serdeczna gotowość zrozumienia pozwoli zwyciężyć niejeden trudny moment.

W walce z indywidualnemi wadami charakteru za najlepszą broń należy uznać dokładną znajomość istoty wychowanka. Oczywista, broń ta musi być użyta przez umiejętnych i kochających wychowawców. Kochających, bo Miłość najtrafniej odnajduje drogę do dusz ludzkich — ale i umiejętnych, brak bowiem niezbędnych wiadomości może spowodować niejeden błąd i niejedno zmartwienie.

Aby tych zmartwień oszczędzić i sobie i dzieciom, my — wychowawcy — musimy pamiętać zawsze, że: 1. organizm ludzki przechodzi przez szereg faz rozwojowych zanim sformuje się ostatecznie; 2. że każdy okres rozwoju charakteryzuje się pewnemi właściwościami — i tu należy szukać przeważnie źródeł „wad" dziecka. Zanim więc popadniemy w rozpacz, z po-

wodu, że nasz wychowanek, który jeszcze „wczoraj" był taki dobry, — „dziś" zmienił się gwałtownie na gorsze — sprawdźmy, czy to nie jest w związku z jego rozwojem ogólnym? Innemi słowy, czy nie mamy do czynienia z wadami, które większość dzieci w tym właśnie wieku posiada t. j. z wadami okresowemi.

Jak poznać, skąd wydobyć cenny spis owych wad? Jak się do nich ustosunkować? Czy samo rozpoznanie uwolni nas od walki z niepożądanemi cechami? W tych ważnych i niepokojących wątpliwościach mogą przyjść nam z wszelką pomocą nasi niezawodni i niezastąpieni przyjaciele — książki, dzieląc się posiadaną wiedzą.*) Znajomość podstaw fizjologji i psychologji dziecka, zaznajomienie się z właściwemi metodami wychowawczemi — oto skarb, który zdobyć możemy z łatwością.

Jakże wiele niepokoju unikniemy, wejrzawszy w życie fizyczne i duchowe dziecka! W jak innem świetle ukażą nam się nasze „pociechy", nawet te najnieznośniejsze i najbardziej uprzykrzone.

Oto np. zagadnienie „kręcenia się" i „wiercenia" w okresie t. zw. drugiej pełni (8—11 r. ż.) w świetle fizjologji. „Ruch jest konieczną podnietą rozwojową" — mówi prof. Wł. Dybowski.*) To znaczy, że bez ruchu organizm rozwijać się nie może. A zatem wielki popęd dziecka do ruchu musi być nietylko tolerowany, lecz szczególnie i starannie popierany. Ruchliwość dzieci posiada jeszcze jedną — jakże niespodziewaną! — cechę: oto dopomaga funkcji myślenia. „Małe dziecko zawsze myśli i rusza się równocześnie i równolegle" — pisze prof Stef. Szuman **). Wynika z tego jasno, jak bardzo niezbędny jest ruch i jak dalece dziecko w szkole musi hamować swoje przyrodzone właściwości. Pamiętając zatem, ile godzin musi spędzać nad książką mały uczeń, czy uczennica — pozwólmy im się wyhasać dowoli w chwilach wolnych od nauki, zorganizujmy czas pozaszkolny w ten sposób, aby na ruch na wolnem powietrzu zawsze czas się znalazł.

Drugi przykład to trudności wychowawcze w najcieższym i dla dziecka i rodziców okresie t. j. w okresie dojrzewania (12—17/18 r. ż.). Dziwne rzeczy dzieją się teraz z naszemi wychowankami: tyle nagromadza się w nich rozdrażnienia i niepokoju, że i im z tem źle i otoczeniu nastręczają wiele zmartwień i przykrości. — Skąd to pochodzi? — Oto dysproporcja, jaka zachodzi między szybkim wzrostem, a przyrostem wagi, odbija się i na narządach wewnętrznych, na sercu i płucach. Wąskie naczynia krwionośne nie nadążają potrzebom rozrastającego się organizmu — stąd stan ciągłego wyczerpania i osłabienia. Czy, wiedząc o trudnościach z jakiemi walczy organizm w okresie dojrzewania, będziemy mogli gniewać się na nasze krnąbrne dzieci? Czy, uzbrojeni w cierpliwość, nie wyciągniemy do nich ramion z serdeczną pomocą i wyrozumiałością, pouczając poufnie o tajemniczych zmianach zachodzących w organizmie ludzkim?...

Już w świetle tych krótkich rozważań spostrzegamy łatwo, że stosunek nasz do wad wieku dziecięcego musi ulec sumiennej kontroli. Nie możemy krzywdzić dziecka, przypisując mu przejściowe właściwości usposobienia, jako wady charakteru. Po gruntownym rozrachunku okaże się, że do zmartwienia nie było przeważnie żadnych podstaw i że wady okresowe aż nadto są uzasadnione funkcjami rozwijającego się organizmu! (czego my, dorośli, o swoich przywarach — niestety — powiedzieć nie moglibyśmy!).

Wysiłek w kierunku zrozumienia własnego dziecka opłaci nam się zawsze sowicie: zdobędziemy jeden z najcenniejszych darów życia — dar przyjaźni dziecięcego serca. Nie jest to objaw całkiem oczywisty — najczęściej spotyka się bowiem harmonijne współżycie rodziców z dziećmi w wieku wczesnego dzieciństwa. Postarajmy się zatem zasłużyć na przyjaźń dziecka, stając z nim pospołu do walki z trudnościami, jakie napotyka na drodze swego rozwoju.

Stef. Wichlińska

*) Wł. Dybowski: „Fizjologiczne podstawy wychowawcze" W. 1933.

M. Kreutz: „Rozwój psychiczny młodzieży", Lwów 1933.

E. Claparede: „Psychologja dziecka i pedagogika eksperymentalna". W. 1933.

**) St. Kopczyński: „Higjena szkolna". Wydawn. zbiorowe.

ROZMAITOŚCI

Czy jesteś leniwą mamusią? Jeżeli tak, to obawiam się, że kiedyś córeczka z nastroszoną, źle utrzymaną czupryną, lub — co gorsza — synek, łysawy już w młodości, mogą mieć do mamusi słuszną i uzasadnioną pretensję. Nie czas bowiem zaczynać dbać o włosy wtedy, kiedy zło już się stało. Staranne pielęgnowanie tej najbardziej naturalnej ozdoby, jaką natura dała twym dzieciom, należy zaczynać jaknajwcześniej.

Nie wiem dlaczego utarło się u nas przekonanie, że częste mycie głowy jest niepotrzebne, ba, nawet szkodliwe. Kiedy dziecko wyrośnie z wieku niemowlęcego, z wieku w którym codzienna kąpiel połączona jest z codziennem myciem głowy, ta nieszczęśliwa głowa zostaje przeważnie zapomniana i schodzi bodaj że na najdalszy plan higieny codziennego życia. A tymczasem przecież skóra na głowie tak samo brudzi się i kurzy, jak skóra rąk czy twarzy, którą przecież codziennie myjemy i oczyszczamy. Trudno potem wymagać, aby na brudnej, zakurzonej skórze rosły piękne, gęste i zdrowe włosy. Nietylko więc odstęp tygodniowy pomiędzy jednem myciem głowy a drugiem jest odstępem maksymalnym, ale i między jednem myciem a drugiem trzeba pamiętać, aby głowa była dobrze utrzymana, codziennie raz przynajmniej, a jeszcze lepiej rano i wieczorem, włosy powinny być doskonale rozczesane i wyszczotkowane czystą i ostrą szczotką. Szczotkowanie nietylko oczyszcza skórę i włosy z kurzu, jaki zdążył w ciągu dnia na nich osiąść, ale prócz tego stanowi doskonały masaż, sprowadzający do skóry silniejszy przypływ krwi i zasilający przez to włosy.



Przecież nie jest to uciążliwe w naszej epoce, kiedy długie włosy stanowią rzadkość, a krótkie czupryny naszych córeczek tak łatwo i prędko można dopro-

wadzić do porządku. Nie należy tylko nigdy używać żadnych niepewnych, ostrych mydeł i zawsze doskonale włosy spłókać, tak, żeby ani śladu mydła na nich nie zostawało. Woda powinna być miękka, najlepiej doszczówkę, jeżeli nie możemy zdobyć takiej wody, to twardą należy zmiękczyć dodatkiem odrobiny boraksu. Włosy mające tendencję do zbytniej suchości można na dzień przed myciem wysmarować dobrym, czystym tłuszczem, jak np. oliwą.

A czy możnaby naprzykład wpłynąć na to, żeby córeczka miała loczki zamiast prostych włosów? Do pewnego stopnia — tak. Oczywiście nie można z zupełnie prostych włosów zrobić włosów wijących, ale takie włosy, które mają choć troszeczkę tendencji do kręcenia się naturalnego, można zachęcić do tego: jeszcze mokre, zaraz po myciu, ułożyć troszkę palcami, lub pozawijać na kawałeczki miękkiego płótna. Nie jestem wcale tego zdania, że tego rodzaju zabiegi są szkodliwe z punktu widzenia pedagogicznego, a nawet przeciwnie. Kobieta powinna od dziecka wiedzieć, że trzeba zawsze starać się wyglądać ładnie i miło. Żadna przyjemność patrzeć na dziewczynkę źle, niestarannie ubraną, niedbałą, rozczochraną, czy brudną. Mówimy o estetyce mieszkań, o starannym utrzymaniu ogródka koło domu, powiedzmy sobie, że obowiązkiem naszym jest zacząć estetykę od własnej osoby, a będzie i nam samym przyjemniej i nasze otoczenie napewno będzie z tego zadowolone. Tak zresztą jak we wszystkiem — nie należy przesadzać i wiecznie siedzieć przed lustrem.

Niechże przytem mamusie nie uważają, że to co mówimy o utrzymaniu w porządku włosów odnosi się tylko do córeczek. Synkom się to taksamo należy— tu już chodzi nietylko o estetyczny wygląd i higienę ale o coś więcej, bo ewentualność łysiny! I tu radzę pilnować częstego mycia głowy, bodaj że częstszego nawet, niż u dziewczynek, ze względu na większe możliwości zakurzenia i zanieczyszczenia chłopackiej łepetynki. A już częste i dokumentne szczotkowanie jest rzeczą naprawdę nieodzowną, jeżeli nie chcemy kiedyś patrzeć na łysą synowską głowę i mieć wyrzuty na sumieniu, że jak był czas, tośmy o nią nie dbały.

Nie trzeba chyba dodawać, że wszystko, co mówimy o utrzymaniu w porządku główinek naszej dziatwy stosuje się również i do naszych własnych. Pominąwszy już nawet konieczność utrzymywania w porządku i czystości głowy i włosów dla samego fizycznego samopoczucia, jest to również doskonały sposób poprawienia samopoczucia moralnego. Proszę tylko spróbować szczotkowania włosów, jako sposobu na pozbycie się zmęczenia po pracy, albo umycia głowy jako środka na zmartwienie i zdenerwowanie. Naprawdę działa lepiej i sto razy jest zdrowszy od wszelkich bromów czy innych proszków.

Ponieważ pozostało mi jeszcze troszkę miejsca, pozwólcie mi, drogie czytelniczki, pomówić małą chwileczkę o całkiem innej materji. Będę o niej mówiła, jaknajkrócej, bo jest nieprzyjemna i — prawdę powiedziawszy — nawet wstrętna. A może powiedzieć bajkę, zamiast mówić zwykłemi, prozaicznemi słowami, które jeszcze gotów kto wziąć do siebie? Dobrze, więc zaczynam. Która z czytelniczek pamięta taką bajkę, co to był ojciec i macocha i oboje mieli po córce. Córka ojca miła i piękna, coś tam komuś dobrego zrobiła i za to wróżka obdarzyła ją taką właściwością, że ile razy otworzyła usteczka, tyle razy sypały się z nich róże i perły. Natomiast córka macochy za jakieś tam przewinienie, choć równie piękna, jak tamta, mówiąc, rozsiewała żaby, węże i padalce. Otóż w ostatnich czasach zaczynam dochodzić do smutnego wniosku, że ta właśnie córka macochy widocznie — choć o tem bajka nie mówi — musiała jednak wyjść zamąż i mieć dużo, dużo dzieci. Coś strasznego, ile jest teraz ludzi, którzy tak samo jak ona, mówiąc, sieją węże i padalce. Niema dla nich żadnego tematu, o którym nie byliby jaknajlepiej i jaknajgruntowniej poinformowani, wszystko wiedzą aż do najdrobniejszych szczegółów i okoliczności i plotą, Boże, jak plotą, jak Piekarski na mękach, jak to dawniej mówili. Żeby choć kiedykolwiek mówili przytem coś dobrego, coś korzystnego o ludziach i zdarzeniach! Gdzietam! Ten rodzaj ludzi uważa, że krytykując, obmawiając i oczerniając wszystko i wszystkich sami wydają się mądrzy, lepsi, czy bardziej znający się na rzeczy. A tu tymczasem to przecież najłatwiejsza rzecz — krytykować, to każdy dureń potrafi. Anglicy to mówią, że każdy kundel potrafi zaszczekać na księżyc. Najczęściej też te wiadomości i osądy, jakie tacy ludzie rozsiewają i roznoszą z całem amatorstwem, są właśnie z rzędu tego kundlowego szczekania.

Otóż pragnęłabym się zwrócić do Was, drogie, kochane czytelniczki z taką propozycją: sprobujmy rozpocząć jakąś walkę z tego rodzaju gadaniem. Przecież to jest podłe, głupie i nie zasługuje na żadne względy. Nie pozwalajmy przy sobie „szczekać na księżyc", oponujmy energicznie przeciwko obgadywaniu, oplu waniu i oczernianiu każdego i wszystkiego, a przedewszystkiem — błagam Was, drogie Czytelniczki i kochane córeczki, nie bierzmy w tem same udziału! Kiedy ot tak, poprostu z przyzwyczajenia, zdejmie nas chętka uczestniczenia w tego rodzaju rozmowie, to — proszę Was bardzo — pomyślcie o owych wężach i padalcach, (a zdaje mi się że były tam i żaby!) i zważcie, czy warto. Przecież tak na dobrą sprawę, to człowiek sam sobie właściwie w ten sposób wystawia bardzo nieciekawe świadectwo. Trochę tak, jakby sam był tak naładowany kwasem i żółcią, że byle usta otworzył, to się to zniego zaraz aż przelewa.

Zróbmy naprzykład tak: napiszcie mi, drogie Czytelniczki i kochane Córeczki, co o tem myślicie i jak, waszem zdaniem, możnaby z tem paskudztwem najlepiej i najskuteczniej zacząć walczyć. Jak dostanę wasze listy, to rozważymy wspólnie wszystkie proponowane sposoby i metody i — daj Boże — tak weźmiemy za łeb to podłe plemię ze złemi ozorami, że na długi czas zrobimy z nimi porządek!

WIGA



SKRZYNKA DO LISTÓW.

Pani Marji Sob.: list otrzymałam i bardzo dziękuję za miłe, choć naprawdę niezasłużone słowa. Jestem przekonana, że kapy wyjdą ślicznie i pozwalam sobie przypomnieć łaskawą obietnicę przysłania fotografji, jak będą gotowe. Bardzo jestem rada, że wzory się podobały i proszę raz jeszcze nie śpieszyć się z odsyłaniem. Jeżeli kto z N-ctwa będzie w Warszawie, to możeby zaszedł do mnie, to mógłby zabrać parę numerów owych miesięczniókw do obejrzenia, bo wysyłka kosztuje. Przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia.

Pani Mira z Garw.: miłe, nieporządne, zabawne i sympatyczne liścisko otrzymałam i postaram się odpisać szczegółowo, a tymczasem, czy wolno mi się przedstawić? Jestem tą, którą Pani uściskała przed wejściem do salki na owe posiedzenie R. L. Tak, proszę Pani! A ja, czy dobrze zgadłam?

W NASZYCH ORGANIZACJACH

Wyniki konkursu strzeleckiego w kole P.W.L. Warszawa

W wyniku konkursu strzeleckiego w „Tygodniu Strzeleckim", urządzonego przez Koło P. W. L. Warszawa (odległość 50 m., broń długa, małokalibrowa) otrzymał **tytuł najlepszego strzelca Koła P .W. L. Warszawa na rok 1935/36** p. Ferdynand Tschöp. **Nagrody** otrzymali: I — 100 ładunków Long-Rifles — Konkurs. p. Leonard Chociłowski — Złota O. S. II — 50 ładunków Long-Rifles — Konkurs. p. Marja de Vidal — srebrna O. S. III — 25 ładunków Long-Rifles — Konkurs. p. Józef Smukowski — sr. O. S. IV — 15 ładunków Long-Rifles — Konkurs. p. Jan Kamniew — sr. O. S. V — 10 ładunków Long-Rifles — Konkurs. p. Zygmunt Gliński — sr. O. S.



Strzelnica Zw. Strzeleckiego, w której odbyły się zawody Koła P.W.L. Warszawa.

Rewja humoru i satyry na tematy leśne

Zorganizowana, w dn. 22 lutego b. r., w ramach cyklu zebrań towarzyskich Koła Rodziny Leśnika w Warszawie, — „sobótka" karnawałowa — miała charakter wesoły i satyryczny.

Ochoczą zabawę taneczną poprzedziła „rewja" napisana, wykonana i wyreżyserowana przez członkinie i członków Koła. Należy z uznaniem podkreślić staranne przygotowanie spektaklu i utrzymanie jednolitego, wysokiego poziomu artystycznego.

Rewja poświęcona była satyrze na tematy własne, to jest interesujące w pierwszym rzędzie pracowników administracji lasów państwowych.

„Gwoździem" programu stał się niewątpliwie doskonały poemat satyryczny „O dziewięciu córach" (czytaj: Dyrekcjach Lasów Państwowych) wygłoszony ze swadą przez autora: naczelnika A. Czerneckiego. Inne numery rewji w wykonaniu pp.: A. Albihnowej (Monolog Panny Leśnej — autor L. Chociłowski), J. Feldmana (przemiło odśpiewane piosenki podwórzowe przy własnym akompanjamencie), St. Schabińskiego (liryczna „Ballada freudowska" — Hemara) cieszyły się bardzo dużem powodzeniem.

Pomysłowa i naprawdę dowcipna konferansjerka p. red. Jana Karczewskiego rozbawiła i wprowadziła w niefrasobliwy nastrój licznie zebraną publiczność.

Niewątpliwie i następne imprezy towarzyskie Koła Rodziny Leśnika w Warszawie darzone będą, ze względu na ustalony wysoki poziom, powszechną sympatją i uznaniem.

Oryginalna gwiazdka w Łunińcu

Koło Rodziny Leśnika w Łunińcu chcąc przyjść z pomocą gajowym i sprawić radość ich dzieciom, zakupiło przed świętami Bożego Narodzenia, pomocy szkolnych, zabawek i słodyczy na sumę 35 zł., przeznaczając je do rozdania między dziatwę.

Ale, że członkowie Rodziny Leśnika w Łunińcu rozrzuceni są na przestrzeni około 100 klm., drogi tu są złe, a miejscami wogóle niemożliwe do przebycia, wobec braku mostów i niezamarzniętych rzek i rzeczułek, więc tylko część dzieci mogłaby przyjść czy przyjechać do N-ctwa na tradycyjną „Choinkę". Reszta, a może właśnie ta najbardziej potrzebująca pozostałaby bez darów i bez radości. Wobec tego Koło Rodziny Leśnika w Łunińcu nie urządziło „choinki" lecz „Święty Mikołaj" wziął dary na wóz, objechał całe N-ctwo, zajrzał do każdej gajówki i obdarzył wszystkie dzieci, sprawiając im wiele radości tą prawdziwą niespodzianką.

Łazarska
Przewod. K. Rodz. Leś. w Łunińcu.

BAL W BRĄSZEWICACH

Komitet postanowił urządzić bal P. W. L. dla inteligencji miejscowej i zamiejscowej w Kole P. W. L. Brąszewice. W dniu 8 lutego r. b. w Brąszewicach odbył się bal Koła P. W. L. Na zabawie było około 60 osób z pośród miejscowej inteligencji, nauczycielstwa, ziemian i leśników. Ogólny dochód wynosił 315.50 zł.; rozchód — 272,20 zł,; czysty zysk w sumie 43.30 zł. został przeznaczony na cele P. W. L.

Do powodzenia zabawy przyczyniły się wiele pp.: pani Stanisława Jankowska, żona leśniczego; pani Cecylja Wieczorkokowa, żona leśniczego oraz pani Janina Kochaniakówna i pani Helena Ulmanówna — nauczycielki szkoły powszechnej w Brąszewicach.

ODZNACZENI



Gaj. Szymański i Gaj. Nebeling.

W dniu 23 lutego r. b. w nadleśnictwie Kowal, insp. L. P. p .Krahelski, w obecności personnelu nadleśnictwa Włocławek i Kowal wręczył bronzowe Krzyże Zasługi gaj. Ant. Nebelingowi (N-wo Kowal) i gaj. Szymańskiemu (N-wo Włocławek).

Z koła Rodziny Leśnika w Białowieży



Zespół amatorski, który wykonał „DAMY I HUZARY". Stoją pp. Bielecka, Stryjecki, Białoskórski, Wołowski, Łukasik, Lubiński i Borowska. Siedzą w środku pp. Białoskórska, Domańska i Stankiewi czówna. Siedzą niżej pp. Wojciechowski, Tobiczsówna, Przybyszewski, Sadowska i Sarszenowicz.

Sekcja Kulturalno-Oświatowa Koła Rodziny Leśnika w Białowieży powołała do życia Podsekcję Miłośników Sceny, której zadaniem będzie budzenie poczucia piękna i zamiłowania do sztuki wśród miejscowego społeczeństwa przez kultywowanie żywego słowa. Podsekcja rozpoczęła pracę w Białowieży wystawieniem świetnej komedji Al. Fredry p. t. „Damy i Huzary", granej z dużem powodzeniem w dniach 7 i 9 lutego b. r. w nowej sali Związku Rezerwistów.

Kierownictwo artystyczne spoczywa w rękach p. p. J. Lubińskiego i W. Białoskórskiego, którzy łącznie z 25-osobowym zespołem pracują nad ugruntowaniem stałego amatorskiego teatru na terenie Białowieży. Teatr ten zamierza wystawić co miesiąc jedną sztukę, przyczem repertuar będzie tak dobieranym, ażeby każdy dział sztuki teatralnej był w nim reprezentowany, a więc: dramat, komedja, farsa, sztuka ludowa, baśnie fantastyczne dla młodzieży szkolnej i t. p.



Scena z aktu II. A. Stankiewiczowa i Białoskórski.



Scena z aktu II. Stankiewiczowa, Białoskórska i Domańska.

ODZNACZENIE NADLEŚNICTWA L. P. OSTRÓW

Nadleśnictwo Ostrów za udział w Wystawie Rolniczej jesienią r. ub. odznaczone zostało przez T-wo O. i K. R. *Listem pochwalnym*, za urządzenie stoiska, obrazującego całokształt pracy w lesie. Ponadto otrzymano od Powiatowej Komisji P. R. przy O. T. O. i K. R. pismo dziękczynne z wyrazami uznania za „staranne i imponujące urządzenie stoiska, uwzględniającego wszystkie dziedziny życia leśnego". *B. Z.*

P.W.L. Różanna i Stronno



Uczestnicy zabawy karnawałowej w Koronowie.

„Połączone Koła P. W. L. Różanna i Stronno urządziły w dniu 19 stycznia zabawę karnawałową w Koronowie na sali w „Grabinie". Pięknie ubrana sala zielenią i wieńcami jeleni, doskonała orkiestra dobry bufet wreszcie b. niskie ceny oto akcesorja nadzwyczaj udanej zabawy. Licznie zebrani goście z Koronowa i okolicy wynieśli jaknajmilsze wspomnienie. Czysty zysk w kwocie ponad 70 zł. zasilił kasę wspomnianych kół.

8 marca NIWA LEŚNA 1936 roku.

Dodatek do n-ru 10 tygodnika „Echa Leśne"

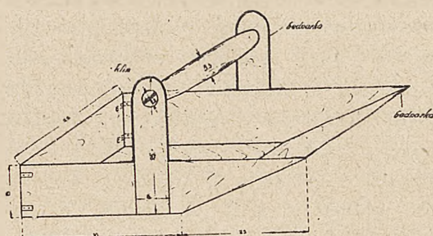
INŻ. M. SOSNOWSKI

DOBRE NARZĘDZIA

(Dokończenie.) *)

Skolei omówię narzędzia używane do prac na właściwych powierzchniach odnowieniowych.

Skrzyneczki do noszenia sadzonek. Noszenie sadzonek w naczyniach przygodnych, jak: koszyki, miski, garczki i t. d., należy uważać za objaw wysoce niepożądany. Naczynia te, ani kształtami, ani wymiarami niedostosowane do wielkości sadzonek, są przyczyną splątania, zmierzwienia, a następnie urywania, względnie okaleczenia korzeni przy wyjmowaniu sadzonek; nie można w nich zabezpieczyć należycie korzeni sadzonek przed obsychaniem, a także niejednokrotnie są niewygodne w noszeniu. Naczynie do noszenia sadzonek winno być przedewszystkiem lekkie, nieprzewiewne, o takich wymiarach, aby można było ułożyć sadzonki w pozycji leżącej, ze swobodnie wyprostowanemi korzeniami; winno mieć taki kształt, aby łatwo było: umieszczać w nich sadzonki jak również wyjmować je pojedyńczo; wreszcie, winno być wygodne i poręczne w noszeniu, a więc mieć wygodny uchwyt. Zadanie to w całości spełnia s k r z y n e c z k a typu M. S. (rys. 1).

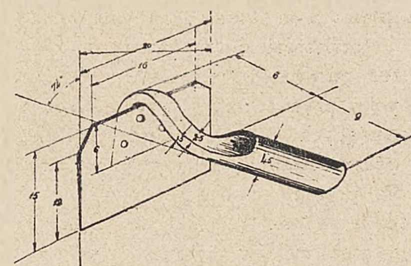


Rys. 1. Skrzyneczka do noszenia sadzonek.

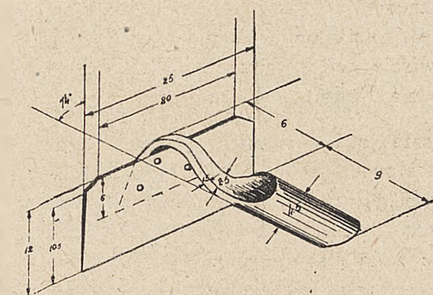
Na spód takiej skrzynki najlepiej dać warstwę wilgotnego piasku, potem równo i cienko rozłożyć warstwę sadzonek, a następnie sadzonki przykryć znowu warstwą wilgotnego piasku. Taki sposób zabezpieczenia sadzonek ma tę wyższość nad używaniem do przykrywania mchu, że nie powoduje splątania korzeni, a dalej, że po wyjęciu każdej sadzonki, piasek opadając niejako automatycznie przykrywa sadzonki pozostałe; zatem obawa nieuwagi robotnika jest znacznie mniejsza. Przy użyciu ziemi podnosi się coprawda ciężar wypełnionej skrzyneczki, ale też nie należy jej stale trzymać w ręku, a przesuwać z jednego miejsca sadzenia do drugiego, stawiając na ziemi.

Przygotowanie gleby. Tu należałoby rozróżnić przygotowanie mechaniczne i ręczne. O potrzebnych do przygotowania mechanicznego narzędziach wspomnę tylko, że jeśli mówimy o p r z y g o t o w a n i u m e c h a n i c z n e m, musimy mieć na myśli k o m p l e t n a r z ę d z i złożony z p ł u g a d w u s t r o n n e g o s y s t e m u E c k e r t a, p o g ł ę b i a c z a k o n n e g o i b r o n y l e ś n e j. Wykonanie przygotowania mechanicznego zwykłemi narzędziami polnemi, uważam za nieracjonalne i niewłaściwe, tak ze względu na jakość wykonania, jak i ze względu na koszty.

N-ctwo Uniejów w Dyrekcji Warszawskiej może dostarczyć komplet tych narzędzi typu „Uniejów", wykonanych na miejscu, za cenę około 320 zł. Zamortyzować te narzędzia można bardzo szybko, pamiętać jednakże trzeba, że uprawa mechaniczna gleby nie wszędzie jest możliwa i narzędziom tym nie można stawiać zbyt wielkich wymagań, przekraczających ich możliwości. R ę c z n e p r z y g o t o w a n i e gleby rozbiłbym na dwa działy: zdarcie i usunięcie pokrywy i spulchnienie ziemi. Z d a r c i e p o k r y w y uskuteczniamy z reguły różnemi typami g r a c. Im warunki pracy są cięższe, tem graca musi być cięższa, a przytem węższa i wyższa. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że w warunkach trudnych, zrywać musimy lity kobierzec runa, którego usunięcie przedstawia nieraz dużą trudność. Jeśli mówimy o gracach, to przedewszystkiem trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że pierwszym warunkiem, jakiemu graca musi bezwzględnie odpowiadać — to jest ten, że **musi być ostra.** A więc wykonana być musi z jaknajlepszej stali, a nie żelaza, oraz ostrzona w miarę potrzeby zapomocą pilników czy też specjalnych kamieni t. zw. toczaków. Jeśli się zatem mówi o gracach; to automatycznie winno się mówić i o narzędziach do ich ostrzenia. Ustalone typy grac przedstawione są na rysunkach (rys. 2, 3, 4).

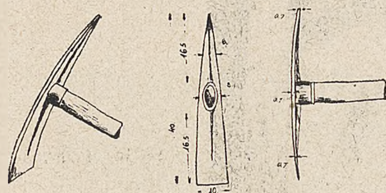


Rys. 2. Graca stalowa dla warunków średnich.



Rys. 3. Graca stalowa dla warunków lekkich.

*) „Echa Leśne Nr. 7/8 z 16/23 lutego 1936 r. „Niwa".

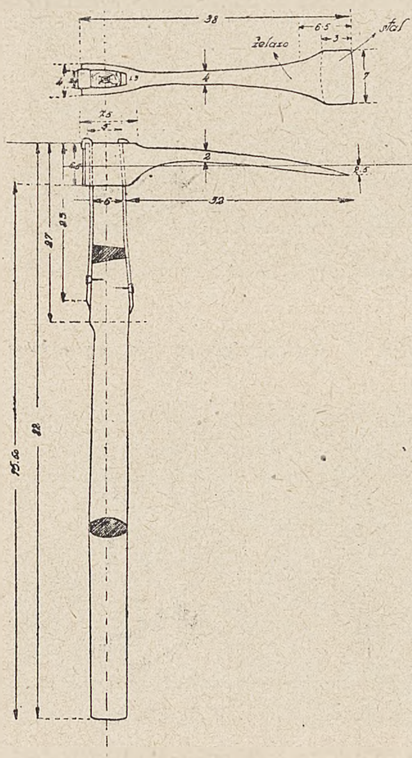


Rys. 4. Motyka fińska.

Należy zwrócić baczną uwagę na sposób oprawienia gracy. Stylisko czyli t r z o n winno być możliwie jaknajlepiej dopasowane do ręki, doskonale wygładzone, oraz dobrze i starannie zamocowane. Inne szczegóły grac uwypuklają rysunki.

S p u l c h n i a n i a zapomocą szpadli, które w tej robocie aż nazbyt często się łamią, szczerbią i wyginają, należałoby zupełnie zaniechać; nie jest to bowiem narzędzie właściwe dla tego celu. Jeśli robotnik pracuje własnym szpadlem, jest rzeczą zrozumiałą, że będzie oszczędzał swego narzędzia, dopuszczając się szeregu uchybień w pracy.

Najlepszem narzędziem do spulchniania gleby jest s p u l c h n i a c z m o t y k o w y (rys. 5). Narzędzie to ma kształt kilofa z charakterystycznem rozszerzeniem ostrza. Ostrze samo wykonane jest ze stali i musi być w miarę potrzeby ostrzone, aby można było z łatwością spulchniaczem przecinać korzenie. Po dokładnem wbiciu spulchniacza w



Rys. 5. Spulchniacz motykowy.

ziemię, ruchem wyważającym (od siebie) spulchniamy glebę do głębokości około 30 cm. Spulchnianie na taką głębokość jest najzupełniej wystarczające. Praca tem narzędziem idzie szybko i sprawnie. Przy wykonywaniu tego narzędzia, należy baczną uwagę zwrócić na solidne umocowanie styliska. Wymagania co do styliska — identyczne jak przy gracach.

Sadzenie. Pozostaje do omówienia narzędzie służące do właściwego sadzenia t. zw. k o s z t u r (klin, dłuto, rozszczep).

W praktyce używamy najczęściej dwóch rodzaji koszturów, a mianowicie, kosztura drewnianego okutego blachą żelazną i kosztura żelaznego. Oczywiście w obu rodzajach koszturów, istnieje mnóstwo różnych odmian i typów, mniej lub więcej szczęśliwie pomyślanych i wykonanych. Ustalenie wreszcie jakiegoś jednego najlepszego typu w obu rodzajach, było koniecznością bodaj najpilniejszą, z uwagi właśnie na mnóstwo istniejących i używanych typów, z których większość przynosiła w użyciu nieobliczalne straty, dając wadliwe i niewłaściwe szpary, a w konsekwencji powodując olbrzymi odsetek sadzonek z podwiniętemi korzeniami, skazanych zgóry na pewny upadek — śmierć. Rozpatrzmy więc, jakie c e c h y winien posiadać kosztur. Z jednej strony, praca nim powinna być łatwa i niemęcząca a więc wydajna, ale z drugiej strony musi on w doskonałej mierze wypełniać to zadanie, jakie na niego nakładamy, a więc umożliwiać prawidłowe i racjonalne, bezbłędne zasadzenie sadzonki.

Nie wolno jest myśleć o takim koszturze, którym się tylko s a d z i ł a t w o i s z y b k o, ale przedewszystkiem trzeba pomyśleć o takim, którym się s a d z i j a k n a j l e p i e j, którym wykonane sadzenie, nawet przy niesumiennym robotniku i niewłaściwym dozorze, będzie najracjonalniejsze i wykaże j a k n a j m n i e j b łę d ó w. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że koszturem żelaznym, cienkim i krótkim, w dodatku klinowato ściętym, można znacznie szybciej wykonać sadzenie, niż grubym, długim i szerokim, ale jakie będą skutki wykonania pracy pierwszym, mamy możność łatwo przekonać się, wyjmując po kilku miesiącach sadzonki z powierzchni odnowionych. Nie mówię oczywiście o bardzo nielicznych wyjątkach i o wypadkach, gdzie przez nieprawidłowe wyjęcie sadzonki skurtyzowaliśmy korzenie z zapałem godnym lepszej sprawy.

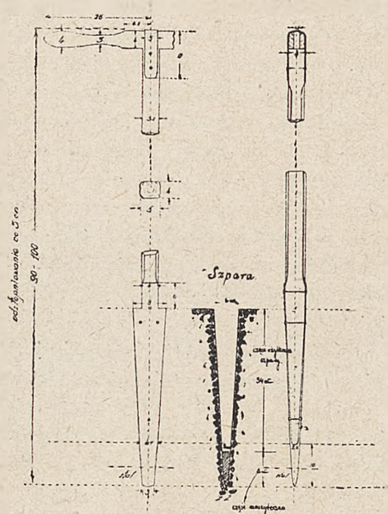
Rozpatrzmy skolei, jaki k s z t a ł t i w y m i a r y winny posiadać s z p a r y wykonane koszturem, aby umieszczenie w nich systemu korzeniowego sadzonki było o tyle łatwe, by wypadki podwinięcia korzenia sprowadzić do minimum. Pamiętajmy, że mieć będziemy do czynienia z różnym elementem robotniczym i różnym, co do wartości, dozorem prac. Wyjść musimy w rozważaniach od najbardziej niekorzystnych okoliczności.

A więc, jeśli zważyć przeciętną długość korzeni sadzonek sosny, o czem mówiliśmy przy wyjmowaniu sadzonek ze szkółek, to użytkowa g ł ę b o k o ś ć szpary wykonanej koszturem n i e m o ż e b y ć m n i e j s z a o d 30 c m. U ż y t k o w ą c z ę ś c i ą s z p a r y nazywam tę jej część, co do której mam pewność łatwego i właściwego umieszczenia systemu korzeniowego, a więc tę część, w której, praktycznie rzecz biorąc, nie powinno nastąpić podwinięcie korzeni. Wiadomo, że szpara wykonana koszturem ma kształt klinowaty; u góry grubość szpary jest większa, zaś im bardziej wdół, tem grubość ta maleje, szpara jest coraz cieńsza. Samo ostrze daje przy wbiciu kosztura w ziemię i wyjęciu go, jedynie rysę. Jasną wydaje się rzeczą, że nikłe wymiary najgłębszej części szpary, nigdy nie dają gwarancji łatwego a prawidłowego umieszczenia w niej korzenia, który, szczególnie przy tak małej grubości tej szpary, łatwo zaczepia się o jej ścianki i ulega podwinięciu. Tej też części szpary nie możemy traktować jako użytkowej. Zachodzi zatem pytanie, jaką grubość, szerokość i głębokość szpary należy traktować jako minimalnie użytkową. Wydaje się, że użytkową częścią szpary będzie ta, która ma g r u b o ś ć u g ó r y 5 cm, u d o ł u n a j m n i e j 2 cm. s z e r o k o ś ć natomiast u g ó r y n a j m n i e j 7—8 cm, u d o ł u n a j m n i e j 4 cm, głębokość zaś najmniej 30 cm. (rys. 6), Szparę taką można wykonać albo koszturem o kształcie odpowiadającym ściśle kształtom i wymiarom żądanej szpary, albo koszturem o innych wymiarach i kształcie. Pierwszy z koszturów wystarczy wbić w ziemię, a następnie delikatnie wyjąć, przyczem uzyska się odrazu szparę prawidłową, o ustalonych wyżej kształtach i wymiarach; drugi natomiast po wbiciu należy odchylić w jednym lub dwu kierunkach, aby szparze nadać ustalone wyżej wymiary. Stąd też zostały ustalone d w a r o d z a j e k o s z t u r ó w: drewniany o kształcie i wymiarach gwarantują-

cych wykonanie właściwej szpary przez jednorazowe wbicie, bez potrzeby ruchów rozchylających; drugi zaś — żelazny, którym po wbiciu w ziemię, należy wykonać szereg ruchów rozchylających, w celu otrzymania szpary o właściwych rozmiarach.

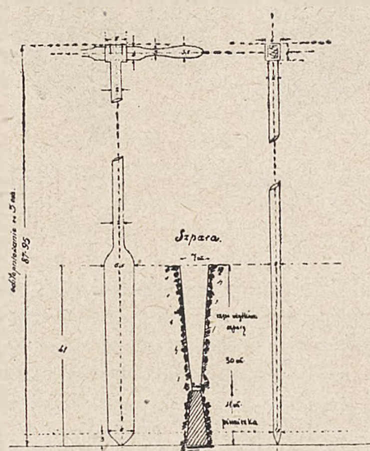
Pierwszy winien być zatem używany na glebach małospoistych, drugi — na glebach spoistych, a więc tam, gdzie nie zachodzi obawa zasypywania się szpary przy wykonywaniu pomocniczych ruchów rozchylających.

Poniżej podaję ustalony typ kosztura drewnianego (rys. 6).



Rys. 6. Kosztur drewniany okuty.

Przedewszystkiem baczną uwagę zwrócono na rączkę kosztura. Rączka ta musi być tak długa, aby rozstaw rąk był na tyle szeroki, by robotnik mógł przy pracy swobodnie oddychać, nieściśniętą ramionami piersią. Grubość tej rączki musi być taka, aby uchwyt był wygodny, zatem ani zbyt wielka, ani zbyt mała, bowiem w ostatnim wypadku następuje szybkie zmęczenie mięśni dłoni i pleców. Pozatem rączka winna posiadać taki kształt, aby ręce nie zesuwały się z niej i kosztur nie wypadał z rąk. Ważną również jest rzeczą zamocowanie rączki. Najlepsze wydaje się zamocowanie na wpust, wzmocnione żelazną wstęgą. Najistotniejszą w koszturze jest jego część, służąca do właściwego wykonania szpary, rozczepiająca ziemię. Jest to klin drewniany okuty blachą żelazną, przyczem samo ostrze jest nastalone. Długość części klinowatej kosztura wynosi 40 cm, grubość u góry 5 cm, grubość w odległości 10 cm, od końca wynosi 22 cm. Stąd też, kosztur ten, daje szparę, której głębokość użytkowa kończy się w odległości około 8—10 cm od dna szpary, a zatem daje szparę o głębokości użytkowej około 30—32 cm, przyjmując, że użytkowość szpary kończy się tam, gdzie jej grubość schodzi poniżej 2 cm. Szerokość kosztura w tem miejscu, a więc i szerokość szpary wynosi 4.7 cm, a zatem nawet przekracza ustaloną normę 4 cm. Cała wysokość kosztura została ustalona na 90—100 cm, w zależności od wzrostu robotnika. Ustalony typ kosztura żelaznego podaje rysunek 7



Rys. 7. Kosztur żelazny.

Jak powiedzieliśmy wyżej, aby koszturem żelaznym można było wykonać szparę o wymiarach gwarantujących swobodne i pewne umieszczenie w niej korzeni sadzonki, należy wykonać szereg ruchów rozchylających (od i do siebie). Wychylenia te muszą być tak wielkie, aby górna grubość szpary wynosiła najmniej owe 5 cm, które ustaliliśmy wyżej. Przy omawianem wychylaniu kosztura szpara przybiera kształt, wskazany na rysunku 7. U spodu szpary powstaje jej rozszerzenie, t. zw. studzienka, powyżej zaś niej powstaje silne przewężenie, ponad zaś przewężeniem, stopniowe zwiększanie się grubości szpary, największe oczywiście u samej góry. Miejsce największego przewężenia szpary jest, że tak powiem, miejscem zaczepu kosztura — stanowi niejako oś, wzdłuż której następuje wychylanie się kosztura. Grubość szpary, w miejscu największego przewężenia, odpowiada ściśle grubości samego kosztura. Ponieważ kosztury żelazne, z uwagi na ciężar własny, nie posiadają ostrzy grubszych niż 2 cm, zatem można przyjąć, że za głębokość użytkową szpary wykonanej koszturem żelaznym uważać należy odległość od poziomu do miejsca największego przewężenia szpary. Jeśli przyjmiemy, że głębokość użytkowa szpary nie powinna być mniejsza niż 30 cm, zatem i przewężenie szpary nie powinno wypaść wyżej niż na głębokość 30 cm. Odlewy gipsowe szpar, wykonanych różnemi typami koszturów żelaznych, unaoczniły, że głębokość na jakiej występuje przewężenie szpary, jest zależna od kształtu kosztura. Kosztur o ostrzu klinowatem, zwężającem się ku dołowi, daje szparę, w której przewężenie występuje wyżej, zatem użytkowa część szpary jest mniejsza, niż w szparze wykonanej koszturem o równej szerokości ostrza.

Stąd też ustalony typ kosztura żelaznego, posiada prawie równą szerokość ostrza na całej swej długości. Długość samego ostrza w tym typie kosztura wynosi 41 cm, zaś przewężenie szpary wytwarzanej tym koszturem, występuje na głębokości około 29—32 cm. Jeśli przyjmiemy użytkową głębokość do miejsca największego przewężenia, to wynosić ona będzie owe 29 do 32 cm, a więc jest wystarczająca. Szerokość szpary u góry odpowiadać będzie szerokości kosztura, a więc około 7 cm, zaś w miejscu przewężenia około 6.5 cm, zatem i szerokość szpary jest wystarczająca. Grubość szpary, normować możemy ruchami wychylającemi kosztur. Przy obciskaniu sadzonki musimy wykonać dodatkowe wychylenia kosztura (do siebie), aby zapełnić ziemią, powstałą u dołu szpary, studzienkę. Reszta szczegółów uwidoczniona jest na rysunku 7 i specjalnego omówienia nie potrzebuje.

INŻ. KOCIOŁEK LEON.

SZKODNIKI SZYSZEK ŚWIERKOWYCH W 1935 R.

Każdy leśnik, dbając o utrzymanie ciągłości w szkółkach i chcąc mieć nasienie miejscowego pochodzenia, stara się pozyskać je u siebie, ma bowiem wtedy gwarancję dobroci i kalkuluje się ono taniej niż kupione. Często jednak zamierzeniom tym staje na przeszkodzie nieurodzaj nasion lub wystąpienia szkodników.

W powiecie nowotarskim i sądeckim świerk w roku 1935 słabo obrodził. Szyszki spotyka się przeważnie na pojedyńczych drzewach na wysokości 800—1200 m, n. p. m., zaś w partjach niższych obrodziły niektóre kompleksy czystych świerczyn 60—90-letnich. Tu dałoby się zebrać pokaźniejsze ilości nasion, wystarczające na lokalne zapotrzebowanie do szkółek i podsiewów, gdyby nie dwaj nieprzyjaciele leśnika, eksploatujący nasienie na własny rachunek.

Pierwszy to **krzyżodziób świerkowy** (Loxia curvirostra) występujący tu jako wcale poważny szkodnik. Jest to ptak wędrowny (stąd po niemiecku zwany „Zigeunenvogel"). Zbiera się od sierpnia w stadka od 7 do 21 sztuk, które systematycznie ogołacają z szyszek świerki w terenie obranym. Jest to ptak z rodziny łuszczaków, długości około 15 cm, posiada silny, o grubej nasadzie, skrzyżowany na końcu dziób. Samiec — koloru jasno-czerwonego, na podbrzuszu, z ciemniejszemi skrzydełkami; samica — koloru zielonawo-żółtego. Obecność jego poznać można po oryginalnym głosie i opadających szyszkach z charakterystycznie według spirali wyjedzonemi nasionami. Stadko krzyżodziobów obsiada drzewo, rozlokowuje się przy wierzchołku w ten sposób, że każdy ptak zawiesza się przy jednej szyszce i, wkładając zamknięty dziób pod łuski, podważa je dla wydostania nasienia. Pracę swą wykonuje spiralnie (jak w środkowej szyszce na rycinie), posuwając się od wierzchołku szyszki do jej nasady. Tak spreparowana szyszka ma łuski szeroko rozpostarte. Niekiedy wyłuskuje kolejno łuskę przy łusce — wszystkie nasiona z szyszki. Zdarza się przytem, że szyszka odrywa się w trakcie żerowania, wtedy ptak już w powietrzu opuszcza ją, z okrzykiem, udając się do nowej. W zwartym drzewostanie przelatują krzyżodzioby kolejno z jednego drzewa na drugie, prowadząc swe niszczycielskie dzieło. Ze względu na przebywanie ptaka w górnej partji drzewa, zasłoniętej zwykle od dołu gałęziami, odstrzał jest



Szyszki uszkodzone przez krzyżodzióba
fot. B. Braun

naogół trudny, choć ptak jest dość głupi, mało płochliwy. Wysokość szkody wyrządzanej przez krzyżodzioba waha się u nas*) w granicach 30-50% ogólnej ilości szyszek — zależnie od ilości stadek, od ilości ptaków w stadkach i od pogody, a specjalnie od wichrów; np. w 1930 r. szkody wynosiły około 50% na obszarze ok. 420 ha, a w 1935 r. około 30% na 140 ha. Zwykle za mało naogół zwraca się na niego uwagi, mimo szkód, jakie wyrządza. Przyczynia się do tego, wynikające z trybu życia, sporadyczne występowanie, a przedewszystkiem niespodziewane zjawianie się: np. w r. 1930 zjawił się tu w lipcu, zaś w 1935 r. w sierpniu. Pozostaje do końca stycznia lub do połowy lutego, a potem przenosi się dalej.

Drugim, wcale na oko niepozornym szkodnikiem, jest **kołatek szyszkowiec** (Anobium abietis), a właściwie jego larwy. Sam kołatek jest maleńkim chrząszczykiem do 4 mm długości, rdzawo-czerwonym na grzbiecie, ciemniejszym od spodu; pokryty jest żółtawemi włoskami. Samiczka składa w lipcu jajka na szyszkach świerkowych, wiszących na drzewie. Jajka składa u nasady szyszki, koło trzpienia. Wylęgła z jajka larwa wgryza się do wnętrza szyszki, w okolicy trzpienia i tam żeruje; zależnie od uszkodzenia trzpienia, szyszka odpada wcześniej czy później; miejsce wejścia larwy zalewa żywica. Pod wpływem żerowania larwy kołatka, szyszka ulega zniekształceniu, jednak nie zawsze. W roku 1935 spotykałem około 50—70% szyszek na drzewie uszkodzonych przez kołatka. Przy zbiorze szyszek trzeba zwracać uwagę na segregację szyszek na zdrowe i uszkodzone.

*) Lasy Szlachtowa — Szczawnica (przyp. autora).

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY

RANIUSZEK



Maleńka sikorka, w zbitym gąszczu świerków miała swoje gniazdeczko rodzinne, w którem wychowała właśnie trojga maleństwa. Gniazdeczko misternie uwite z leciutkich mchów i miękkich puchów wczepione było w rozwidleniu gęstego świerka. Jest ono w kształcie kuli koloru tak dostosowanego do otoczenia, że oko ludzkie nie jest w stanie go zauważyć! Maleństwa siedzą tam cichutko i wyczekują przybycia rodziców z pokarmem. Gdy rodzice się zbliżają, co oznajmia głośne czerrp, czerrp, ti ,t ti... wówczas robi się w gniazdku gwarno, każde z nich pcha się do wylotu aby jaknajprędzej otrzymać smaczną muszkę, czy tłustą gąsieniczkę.

Na zdjęciu widzimy właśnie samiczkę raniuszka, która w drodze z pokarmem w dziubku dla młodych, natknęła się na ukryty w zbitej świerczynie objektyw mojej kamery.

Antoni Wiśniewski

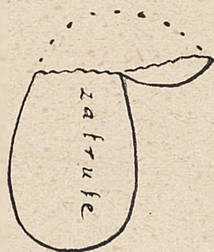
TANIE I SKUTECZNE TĘPIENIE SROK.

Jednym z największych wrogów drobnej zwierzyny łownej, jakoteż łownego i śpiewającego ptactwa, jest sroka.

Strzelanie do srok jest naogół dość trudne i drogie. Trudne dlatego, że sroka gnieździ się zwykle w młodnikach mocno zwartych i zgęszczonych.

Aby więc zaoszczędzić pieniędzy i czasu na tępienie tego szkodnika, podam prosty sposób trucia jajami kurzemi „zaprawionemi" strychniną.

Bierze się więc jaja kurze, możliwie najmniejsze (ze względu na cenę), odkrywa w jednym końcu skorupkę (rys. 1),



do wnętrza wsypuje 5—6 ziarnek strychniny, wymiesza z białkiem (patyczkiem lub słomką) i spowrotem przykrywa oderwaną skorupką. Na jajku warto zrobić kopjowym ołówkiem napis „zatrute", ze względu na możliwość znalezienia jaja przez pastuchów, względnie włóczące się osoby.

Tak zaprawione jaja układa się pojedyńczo w garść mchu, imitując gniazdo



(rys. 2), a następnie ustawia się takie „gniazdko" w miejscu widocznem na gałązce tak, aby wiatr nie strącił. Takich gniazdek z pojedyńczemi jajami zakładamy taką ilość, jaką ilość srok chcemy zatruć.

Koszt zatrucia jednej sroki wyniesie około 8 groszy, a mianowicie: małe jajo kurze 3 grosze i około 5 groszy szczypta strychniny.

Zrobiona przezemnie próba trucia powyższym sposobem dała wyniki następujące: stu zatrutemi jajami, zatruło się około 70 srok, 30 wron i 1 jastrząb krogulec.

Tym sposobem, można łatwo, prędko i tanio usunąć nadmiar srok, pozostawiając tylko „zapas żelazny" potrzebny w leśnictwie do ochrony przeciw szkodliwym owadom, a unormowanie ilości srok i wron, będzie napewno w skutkach błogosławione.

H. Piskorczyk.
leśniczy.

KĄCIK ROZRYWKOWY

SZARADA.

Gdy chcesz spławić trochę drzewa,
weź *pierwszego-czwór-trzeciego.*
Drugie-czwarte (choć nie śpiewa)
ptaki chowu domowego.
Druga-trzecia rani srodze,
czasem nawet śmierć przyniesie,
lub podporą chorej nodze
jest, choć temże mianem zwie się.
Użyj śmiało *trzy-drugiego,*
gdy list jest twych uczuć swatem.
Trzecie-czwarte niechaj strzegą
twą rodzinę i twą chatę.
Do *półdrugiej i trzeciego*
owad składa plon swój ładnie,
albo zamkną też do niego
złodziejaszka, gdy coś skradnie.
Teraz rady słówko małe:
Chcesz znać wszystkie te różności?
Załóż tylko na nos *całe,*
a zobaczysz bez trudności!

Z. Ptaszyńska (czł. Kl. Sz.).

LOGOGRYF POKARNAWAŁOWY.

Wedle niżej podanych znaczeń, należy odnaleźć 20 wyrazów pięcioliterowych i ustawić je w kolumnę, wpisując kolejno jeden pod drugim. Litery w pionowych rzędach 2-*gim* i 4-*tym*, z góry na dół odczytane, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów logogryfu.

Znaczenie wyrazów: 1. Kula ziemska; 2. Rowy strzeleckie; 3. Instrument muzyczny, dęty; 4. Skorupiaki morskie; 5. Mała beczułka; 6. Raptownie, gwałtownie, szybko; 7. Owocowanie rośliny. 8. Tytuł wyższego urzędnika (radny); 9. Drzewo z rodz. brzozowatych; 10. Ipsylon; 11. Zwierzę z rodz. koni; 12. Lewy dopływ Wisły; 13. Rodz. łuku do strzelania naciągiem· 14. Inaczej: ucieka; 15. Inaczej: niegdyś; 16. Naczynie drewniane z uszami, do wody; 17. Ogólna nazwa żyta, pszenicy itp. 18. Wozownia na samochody; 19. Inaczej: ukołysze (w gw. dziecinnej). 20. Obszar gruntu (pole działania).

„Leśnik"

Za rozwiązanie powyższych szarad (lub choćby jednej) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy.*

R o z w i ą z a n i a z n r u 4:
Szarada: ***Mami do kaduka.***
Szarada: ***Loterja klasowa.***
Szarada: ***Zuzanna.***

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Lucyna Pleszczyńska* Leśnictwo Bugaj.

M. St.

H U M O R

POLSKIE NAZWISKA.

Młoda dyplomacja cudzoziemska w Warszawie stara się poznać arkana polskiej mowy.

— Jak to jest z pisownią polskich nazwisk? — pyta jeden.

— Polskie nazwiska zmieniają się w zależności od płci. Ma to tę dobrą stronę, że zaraz wiadomo czy mowa o kobiecie, czy mężczyźnie.

Oui, oui, c'est vrais! — woła z entuzjazmem młody dyplomata, studjujący nasze życie parlamentarne. — Par exemple: monsieur Kozłowski et sa femme: Kozicki!...

STYL URZĘDOWY.

Warszawski Dziennik Wojewódzki dla obszaru m. st. Warszawy nr. 7 z dnia 1 kwietnia 1935 r., poz. 43 zamieszcza następujące:

Rozporządzenie Komisarza Rządu na m. st. Warszawę z dnia 26 marca 1935 r. o ruchu pojazdów na przejazdach kolejowych w poziomie szyn.

§ 5. „Prowadzącemu pojazd nie wolno na przejeździe kolejowym w poziomie szyn trzymać się jak można, ani wyprzedzać innych pojazdów".

KŁOPOT Z POGODĄ.

Malarz K... uskarża się w kawiarni na fantastyczne kaprysy tegorocznej zimy:

— 15 stopni ciepła... Człowiek nie wie. Jednego dnia 15 stopni zimna, drugiego — stopni ciepła... Człowiek nie wie, co zanieść do lombardu!...

DROGA POWROTNA.

Podczas śniadania pani Brzusiakowa zwraca się do męża:

— O której wróciłeś wczoraj do domu?

— O dwunastej.

— Kłamiesz! Była już trzecia! Gdzieś był?

— U babci.

— Kłamiesz! Babcia nie częstuje nikogo wódką. Byłeś pijany przecież.

— Ja byłem pijany?

— Tak! Po pijanemu wpadłeś nawet do sąsiadów.

— To nie moja wina, duszko. Zostałem tylko mylnie doręczony!...

PODSŁUCH

Jan Styka opowiadał kiedyś w gronie kolegów, że gdy maluje świętych, to klęczy... przez uszanowanie.

— Spodobało się to widocznie Panu Bogu — dodał — bo raz ukazał mi się podczas pracy i nawet przemówił do mnie, ale nie dosłyszałem co.

Na to mistrz Jacek Malczewski odezwał się:

— Przypadkiem byłem wtedy w sąsiednim pokoju i słyszałem dokładnie. Stwórca powiedział: „Kochasiu, maluj mnie nie na kolanach, ale lepiej!"

NOWE PRZYSŁOWIE.

Na temat nominacji nowego prezesa Banku Polskiego:

Chłop trzyma pieniądze pod pierzyną, a Kwiatkowski pod Kocem.

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.
Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy. wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2570 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa. ul. Ordynacka 3. tel. 644-59